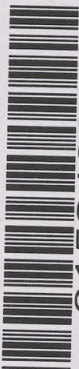


Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego”,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.

ЛНБ України ім. В. Стефаника



015243211

„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przysyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

Biuro Dzienników MARYANA HUPCZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
 bardzo dobrze idący na min.
 wyregulowany. Na żądanie
 wysyłam darmo i opłatnie
 katalog ilustr. zegarów, zegarków,
 wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów,
 narzędzi zegarmistrzowskich i towarów mu-
 zycznych 47

F. Pamm. Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.
 „Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicyi a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowinańska c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.
 Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie 8 Mk., półrocznie 4,50 Mk. — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ 0,50 Mk.

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich l. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich l. 68 po cenie: zbroszurowane 6 Mk., oprawne 7 Mk. (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

BALSAM

aptekarza THIERRY'EGO

Naśladowictwo prawnie wzbronione.

Prawdziwy jedynie z zakonnica, jako marką ochronną.

Niezawodny środek przeciw wszelkim chorobom piersi i płuc, leczy kaszel, flegmę, chrypkę, zapalenie gardła, kurcze żołądka i wszelkie bóle żołądkowe, zapalenie wszystkich organów wewnętrznych, brak opetytu, złe trawienie, zatwardzenie; zewnątrz leczy wszelkie choroby ust, ból zębów i oparzeliny, larcie w kościach, wyrzuty, przedewszystkiem influenzy. 12 małych, lub 6 dużych podwójnych, albo jedna wielka flaszka do podróży K. 5.

MAŚĆ CENTYFOLIOWA aptekarza THIERRY'EGO

jedynie prawdziwa, zadziwiający, nie-
 hybny i niezrównany środek przeciw
 astarzalym nawet ranom wrzodom,
 ranieniom, zapaleniu, chorobom nóg,
 ropieniu, wyciąga wszelkie obce ciała
 i usuwa ropnik, zapobiega bolesnym
 operacyom. Dwie puszk. K. 3,60.

Zamówienia do Apteki pod Aniołem Stróżem
 A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch. 46

Allein echter Balsam
 aus der Schutzengel-Apotheke
 des
 A. Thierry in Pregrada
 bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Jan Ihnatowicz

poleca

BAY-RUM używa się ze znakomitym skutkiem do mycia i utrzymania w czystości skóry na głowie. Flakon 80 hal. i 1,60 kor.

KAPTOLINA przeciw wypadaniu włosów. Flakon 2 kor.

OLEJKI fiołkowy, rezedowy, jaśminowy, różany, mille-fleurs. Flakon 1 kor.

POMADA LITEWSKA wpływa korzystnie na włosy, posiada zapach przyjemny i nie jełczeje. Słoik 1 k.

PUDR NA WŁOSY biały, do czyszczenia i pudrowania włosów. Pudełko 60 hal.

PUDR POPIELATY I ŻÓŁTAWY do upiękшення włosów. Pudełko 1 kor.

LWÓW — ul. Sykstuska 25 i ul. Hetmańska 6.
 KRAKÓW — Sukiennice 20.
 PRZEMYŚL — Mickiewicza 11.

TYGODNIK

ILUSTROWANY NARODOWY

Pod uwagę:

Z całego kraju dochodzą wiadomości o nadużyciach popełnianych podczas spisu ludności. Niemcy wspomagani przez Nordmark a Czesi przy pomocy swych organizacyi i sekretaryatu narodowego na Śląsku Cieszyńskim i w Zagłębiu morawsko-ostrowskim; Niemcy w Wiedniu, a wraz z Rumunami i Rusinami na Bukowinie, Niemcy na kresach zachodnich Galicyi, a syoniści i Rusini w powiatach wschodnich terroryzują ogół polski, gwałty i nadużycia popełniając podczas spisu ludności.

Równocześnie niemal każda gazeta ruska przynosi szerokie opisy rzekomych nadużyć polskich przy konskrypcyi, jakgdyby chciało się urobić przekonanie, że nadużycia popełniają Polacy.

Dość już naszej obojętności! Należy sobie uświadomić, że raczej my jesteśmy prześladowani aniżeli prześladowcami. Na polu kościelnem, na polu szkolnictwa, na polu gospodarczem jesteśmy silnie poszkodowani na rzecz Rusinów. Popiera ich rząd, popierają ich żydzi, odnoszący się wrogo do narodowości polskiej, popiera ich ta część społeczeństwa polskiego, która w imię przesadnej zasady: „nie drażnić“ woli ustąpić, aniżeli bronić własnych spraw.

* * *

Nie obawiajmy się więc zarzutu szowinizmu, ale raczej zarzutu obojętności narodowej. Widząc ginące dusze polskie brońmy ich, co sił nam starczy.

Ponieważ zachodzi obawa, że spis ludności wypadł najgorzej w okręgach polsko-ruskich, że w tych powiatach Rusini najczęściej pokradli dusz, „Tygodnik Narodowy“ zwraca się z usilną prośbą do Przewielebnego Duchowieństwa, do Przyjaciół swoich i Czytelników, aby jak najenergiczniej stanęli w obronie naszego stanu posiadania. Gdy

się dowiedzą o jakichkolwiek nadużyciach, zwłaszcza przy małżeństwach mieszanych, niechaj zniewolą osoby pokrzywdzone lub urząd parafialny do wniesienia zażalenia do namiestnictwa. Wzór takiego zażalenia wolnego od stempla opiewa:

Wysokie namiestnictwo!

X. Y. syn (córka) (przy chłopcu podać nazwisko ojca, przy córce nazwisko matki) . . . obrządku rzymsko-katolickiego, urodzony w . . . dnia . . . roku . . . został nieprawnie wpisany do ksiąg metrykalnych parafii grecko-katolickiej w . . . wbrew Konkordyi i wbrew ustawom. Albowiem ustawa państwowa z 25. V. 1868 Dz. p. 49 art. I. brzmi: „Ślubne dzieci lub za ślubne uznane idą, o ile rodzice są tego samego wyznania, za religią swych rodziców. W małżeństwach mieszanych idą chłopcy za religią ojca, córki za religią matki“, rozporządzenie zaś ministerstwa wyznań z 7. II. 1870 l. 184 Dz. rozp. 22. orzeka: „Postanowienia ustawy z 25. V. 1868 Dz. u. 49. mają znaleźć zastosowanie także przy przechodzeniu z jednego obrządku na drugi danego kościoła, np. z grecko-katolickiego na rzymsko-katolicki — i przechodzenie musi odbywać się drogą prawa, a nie przez zapisanie przez księdza w książce metryk grecko-katolickich.

Uprasza się o zarządzenie zbadania sprawy i przeniesienia aktu urodzin do ksiąg metrykalnych obrządku rzymsko-katolickiego parafii

(miejscowość) dnia

(podpis rodziców lub urzędu parafialnego łacińskiego).

Gdyby zaś komisarz konskrypcyjny popełnił jakie nadużycia przy zapisywaniu języka potocznego i wyznania, (łatwo to zdarzyć się może z osobami wyznania grecko-katolickiego), należy wnieść do Wiednia do ministerstwa spraw wewnętrznych następujące zażalenie, tak samo wolne od stempla:

„Wysokie Ministerium spraw wewnętrznych!

Komisarz spisowy ... (imię i nazwisko) ...
zapisał mój język potoczny jako ruski, choć je-
stem Polak (Polka) obrządku i moja
mowa potoczna jest polska i tak komisarzowi
podano. Proszę o zarządzenie poprawki wprost
w Centralnej Komisji statystycznej lub w od-
powiednich instancjach.

... (imię i nazwisko)
wieś ... poczta ... powiat ...

O jakichkolwiek nadużyciach, dokonanych
przy konskrypcji, należy, niezależnie od zażaleń
do namiestnictwa i ministerstwa, *natychmiast* do-
nieść szczegółowo pod adresem:

Posel Jan Zamorski,
sekretarz Koła Polskiego.

Wien
Parlament.

* * *
Dałby Bóg, aby ta akcja ochronna przy spisie
ludności była początkiem stałej, systematycznej,
planowej obrony praw naszych i ludzi, zamieszka-
łych w Rusi Czerwonej. W dzisiejszych stosun-
kach, o ile przykrość bylejaką dotknie Rusina,
podnosi się z tamtej strony niesłychana wrzawa
i zaciekle obrona. Gwałty zaś, dokonywane na
ludności polskiej, na urzędnikach Polakach, na
nauczycielstwie polskiem, łamanie praw, Polakom
jak i całej ludności konstytucją zagwarantowa-
nych: wszystko to uchodzi Rusinom bezkarnie.
Dałby Bóg, aby od tegorocznej konskrypcji rzeczy
zmieniły się gruntownie, aby Polacy, broniący
prawa przed anarchią i bezprawiem ruskim, znaj-
dywali przed atakami ruskimi obronę, tak
w Radzie Narodowej i u stronnictw politycznych,
jak i w wiedeńskim Kole Polskiem, a przede-
wszystkiem u władz administracyjnych, u rządu
krajowego, którego obowiązkiem jest strzedz praw,
a nie tolerować bezprawie.

„Prorok“ narodu polskiego.

Lwów, w styczniu.

Poznałem go przed laty czterema, wiosną
1907 r. Lwów cały dyszał namiętnością wyborczą.
Wybory do parlamentu wiedeńskiego, pierwsze
wybory do „parlamentu ludowego“ ożywiły nie-
zwykle ludność. Jakie było w Galicyi zaintere-
sowanie, dowodzi fakt, że do urny wyborczej sta-
nęło u nas 86 proc. wyborców!

Lwów przeobraził się w wiecujące mrowisko.
Zebraniom końca nie było; afisze walczyły z sobą

w ten sposób, że obozy nalepiały afisze własne
na afisze przeciwnika; chłopacy, hałasując i krzy-
żąc, rozdawali mowy i odezwy, ulotne świstki
i dzienniki z planami na cześć swego kandydata.
Na każdej ulicy niemal znajdował się lokal wy-
borczy, jakiegoś kandydata, bo kandydatów było
co niemiara.

W jednym z lokalów wyborczych poznałem
Samuela Popiela. Żyd, mający ponad 50 lat,
niskiego wzrostu, trochę garbatawy, o długich
kręconych włosach i długiej rudawej brodzie,
o niebieskich, miłych łagodnych oczach, ubrany
niedbale i nędznie — czynił wrażenie sympatyczne
i ujmujące. Nędzarz materyalny czynności poli-
tyczne spełniał bezinteresownie, po obywatelsku:
tłumaczył odezwy z polskiego na hebrajskie,
i żargon, agitował pomiędzy współwyznawcami.
Tryskała z jego oczu, gdy przemawiał wiara
w bronioną sprawę i ogromne ukochanie sprawy
polskiej. Bredził mi zawsze dziwne reminiscencye
Jankiela z „Tadeusza“...

Po wyborach Popiel się zgubił. Zaszył się
w dzielnicy żydowskiej Lwowa, na Żółkiewskim,
i nie pokazywał się w mieście. W r. 1908 zaczął
z zecerem z Wielkopolski, Bolesławem Cz. Despe-
rakiem, wydawać tygodnik „społeczny“ pod ory-
ginalną nazwą „Szmata“. Istotnie Desperak wy-
pisywał rzeczy ordynarne, a Samuel Popiel dawał..
wiersze — a lubił pisać hymny narodowe! —
i anonse. Bajeczne były te anonse! Więc ogła-
szał, że talmud wykłada i udziela nauki pisanja
i czytania, że wykłada literaturę polską i uczy
hebrajskiego, że pisze artykuły do gazet na za-
mówiony temat, a także na poczekaniu układa
wiersze nastrojowe lub okolicznościowe, epiczne
i liryki, na imieniny i śluby, chrzciny i święta
kościelne, ody weselne lub pogrzebowe, marsze
do śpiewu i satyry czy epigramy.

„Szmata“ wkrótce przeniosła się do wieczno-
ści, a pan Samuel Popiel wiódł żywot w zaciszu
ulicy Balonowej, klejąc wiersze okolicznościowe
i ucząc młodzież. I zaginęłaby pamięć o Samuelu
Popielu, gdyby nie dwie broszury, które wysłał
w tym roku w świat.

Oto tytuł pierwszej: „Z gwiazd objawienie co
do odbudowania naszej polskiej ojczyzny na wiosnę
r. 1912“. Skądże Samuel Popiel doszedł do tego?
Oto na tajnym soborze kabalistów żydowskich,
który odbył się 23 i 24 lutego 1910 r. w Bazylei,
został mianowany „pierwszym postępowym rabi-
nem cudotwórcą“ na podstawie dzieł kabalisty-
cznych o wcale interesujących tytułach: 1) Corpus
Morbi Phosphorici; 2) Tajemnice Bóstwa; 3) Psy-

chologia Wszcheduszy; 4) Klucz do tajemniczej nauki żydowskiej; 6) Soharism.

Nie wierzycie kabaliście-cudotwórcy? O Łukasze niedowiarki! Wiedzieć więc, że objawienie Samuelowe „zostało stwierdzone przez starożytnych proroków, Bileama i Daniela, przez Apokalipsę, przez „święte“ księgi Koranu, przez jasnowidzących fakirów indyjskich, a nareszcie przez tajne księgi kabalistyki żydowskiej“.

Jeszcze wątpicie? Otóż słuchajcie, abyście się przekonali prawdziwości założeń Popielowych: „Proroctwa te mogą być dopiero zrozumiałe przy posiadaniu klucza do rozwiązania tych zakrytych przepowiedni. Klucze odnalezione, więc słuchajcież ludy: Obecny cesarz japoński jest jednym z największych geniuszów politycznych świata. W przeciągu 30 lat zrobił Japonię najpotężniejszym państwem na świecie, podbił Chiny, ale zabórcość jego sięga na Zachód i w tym celu ćwiczy sześć milionów Chińczyków. Obecny ce-

sarz japoński, prawdziwy „cariatnatnik“ kabalistyczny a hasło jego „bezwyznaniowość i panjaponizm!“ Z nim się połączy Francya pod ówczesnym cesarzem „Ludwikiem Napoleonem Bonapartym“ biblijnym 666, a przeciw nim stanie cały zjednoczony świat chrześcijański z biblijnym 44 tj. duchowym Chrystusem na czele. Dla wstrzymania nawały francusko-japońskiej pod wodzą Bonapartego zjednoczony świat chrześcijański odbuduje „warowną republikę Polską“. A „stanie się to na wiosnę r. 1912 = 1 + 9 + 12 = 13 tj. w roku Wielkiej Trzynastki jak głoszą fakirzy. Zaś 13 = 1 + 3 = 4 tj. liczba Ludwika Napoleona Bonapartego, który nazywać się będzie „Napoleonem IV.“

Na tem się kończą zasadnicze „proroctwa“ Samuela Popiela. Przejdźmy do szczegółowych.

Quisque.

(Dokończenie nastąpi.)

W dziejową rocznicę.

Rok 1863...

A więc czterdziestoósmą rocznicę ostatniego powstania święcimy w tym roku, a rocznica ta różne myśli i uczucia wywoła u różnych ludzi.

Niejednemu łzą zwilży się oko, gdy wspomni tych, co w mroźny czas zimowy rzucili ciepłe ogniska domowe, żonę i dzieci, matki i ojców, często dostatki i wysokie stanowiska, i poszli w lasy — na trud i niewygody, z gołymi rękoma wypędzać wroga Moskala, obcego językiem i wiarą, zdziercę i ciemieżcę; poszli, wiedząc prawie, że idą nie na zwycięstwo, ale na śmierć; poszli bo życie w niewoli już im zbrzydło; poszli, aby krwią swoją użyźnić tę ziemię drogą i świętą. Wielkie ukochanie tej ziemi pognało ich na trudy, na bagnety i armaty, na szubienice i do katorg syberyjskich, w lochy więzienne i na długą tułaczkę wśród obcych.

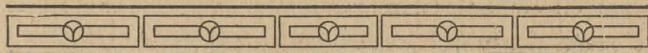
Gdy wspomnimy tych bohaterów narodowych i męczenników, uchylić musimy czoła i szepnąć: Cześć Wam!

I duma napęłnić musi piersi nasze, żeśmy takich Ojców mieli i to tak niedawno, — że to są dzieci tej samej co i my ziemi, bracia nasi z krwi i ducha.

Oni wzniosłym swym przykładem dali świadectwo, że są rzeczy większe niż spokój i wygodny cieple, cenniejsze niż dostatki i zaszczyty, droższe

nawet niż krew i życie. Tą rzeczą była dla nich — Ojczyzna.

Cześć więc tym wielkim miłośnikom Ojczyzny, tym bohaterom ofiarnym Powstania Styczniowego, cześć wiekopomna!



REWIZYA.

(Wspomnienie z Powstania Styczniowego).

Pierwsze wrażenia, które utrwaliły się w mej pamięci dziecinnej, pozostawiły wypadki z 1863 roku.

Nawał obcych ludzi, którzy przesunęli się przed moimi dziecinnymi oczyma, gorączkowe życie, otaczające mnie ze wszech stron, obchody narodowe, pieśni, darcie szarpi, rewizye i prześladowania rządowe zlały się w rodzaj olbrzymiego obrazu, z którego tu i owdzie odcina się jakieś pojedyncze zdarzenie, stanowiące skończoną, zaokrągloną całość.

* * *

Zimę w roku 1864 przepędziłem wraz z bratem Kazimierzem i nauczycielem naszym, ś. p. Zbysławem, w Rukomyszu u wujostwa naszych Ł. Szawłowskich... Powodem tego było, że dom moich rodziców w Hupałach był mały, a swem położeniem stepowem oddalonym od świata, nadawał się bardzo do przechowywania ważniejszych

powstańców, których poszukiwał rząd austriacki, żeby ich wydać Rosyi.

Pamiętam, że była urządzona „pocztą obywatelską“, którą wywożono ciągle powstańców do do granicy mołdawskiej i znaczniejsze osobistości odprowadzał mój ojciec, lub wuj Szawłowski; — paszportów dla nich dostarczał nasz nauczyciel.. Był to młody chłopak, chory na płuca, który nie mogąc iść bić się za ojczyznę, oddawał sprawie inne usługi z narażeniem wolności osobistej i swych najbliższych. Ojciec jego był kancelistą w Buczaczu przy „Becyrku“, z kancelaryi ojca potrafił młody Zbysław wykraść niezapisane paszporty, postarał się o przybicie na nich urzędowej pieczęci i fabrykował na tuziny „legalne“ paszporty, z którymi emigranci wyruszali poza granice państwa austriackiego.

Wreszcie ilość tych buczackich paszportów musiała wzbudzić podejrzenie, bo zaczęto robić ścisłe poszukiwania, za źródłem, skąd one wychodziły.

* * *

Pewnej marcowej mocy, już nad ranem, zbudził nas głos panny Domanowskiej, służącej naszej ciotki, która zapomniawszy w tej chwili o wrodzonej wstydlivości, wpadła do naszego pokoiku, wołając:

— Panie Dyrektorze, proszę wstawać, na dole żandarmi, rewizya, wojsko!.. Cały dom otoczony!

W tejsze minucie znikła, lecz myśmy byli już rozbudzeni. Zbysław stał bezradny na środku pokoju trzymając paczkę paszportów w ręce. Wiedziałem już wówczas doskonale, że chodzi o zniszczenie lub krycie tych papierów, aby nie wpadły w ręce żandarmów... W mgnieniu oka błysnęła mi cudowna myśl: — pokoik nasz był na „piąterku“, a okna wychodziły na daszek wąski i śliski, wznoszący się nad balkonem niższego piętra, pod którym były jeszcze suteryny. Daszek ten od dawna nie dawał mi spokoju i ciągle chciałem się nań dostać, aby spróbować uczucia niebezpieczeństwa. W owej niebezpiecznej chwili przyszło mi na myśl, że najlepiej tam ukryć, pod gontami, owe papiery... Szeptem więc udzieliłem tej rady nauczycielowi. Uściskał mnie serdecznie... Nie było chwili do stracenia... Zrodziły się jednak w jego sumieniu skrupuły.

Daszek wąski i śliski, można paść w dół, za bić się i żandarmi znajdą paszporty.

— Nie upadnę, panie dyrektorze! — szeptałem — zresztą proszę mnie opasać rzymskim i trzymać za koniec.

Na tem stanęło.

Nie paląc światła, otworzyliśmy okno, nauczyciel obwiązał mnie w pasie dwoma silnymi ręcznikami, bez najmniejszego szelestu spuściłem się na daszek, leżący co najwyżej o łokieć poniżej okna i tam w kilka sekund wydarłem jedną gontę i całą paczkę paszportów umieściłem w suchym, bezpiecznym miejscu, pod gontami. Głowa mi się trochę kręciła: nie wiem, czy od wysokości, na której się zdajdowałem, czy od przejścia się ważnością roli, przezemnie w tej chwili spełnianej.

Cała czynność trwała zaledwie kilkanaście sekund... Przy pomocy ręcznika i podanej mi przez nauczyciela ręki, wdrapałem się bez trudu z powrotem do pokoju; bez szelestu zamknęliśmy okno, spuścili story i ulokowaliśmy się napowrót w łózkach, udając, że jesteśmy pogrążeni w głębokim śnie.

* * *

Leżałem spokojnie, ale serce biło mi jak młotem, a krew napływała gorącym strumieniem do mózgu, tętnice na skroniach uderzały ze zdwojoną szybkością... Z dołu dochodziły nas dziwne jakieś odgłosy, które chciwie łowiłem uchem, wyętzając słuch do najwyższej potęgi. Dawały się słyszeć częste otwierania i zamykania drzwi, odgłosy ciężkich kroków po korytarzach, brzęk szabel i ostróg, chrzęst karabinów, prostackie klątwy i słowa komendy, w obcym, nienawistnym niemieckim języku wygłaszanej...

Jakżem wówczas nie cierpiał tego niemieckiego języka! Zdaje mi się, że z powodu tej nienawiści, wszezepionej w moją duszę jeszcze za dziecinnych czasów, nigdy nie byłem w stanie doprowadzić znajomości niemczyzny do doskonałości.

Wreszcie doleciały moich uszu odgłosy ciężkich kroków na schodach, prowadzących do naszego pokoju — serce mi bić przestało — oparowało moją dziecinną duszę zimne przygotowanie na wszystko. Myśli przelatywały w mej głowie jak błyskawice; byłem przygotowany znieść najstraszniejsze katusze, a nie wydać tajemnicy. Krótka stosunkowo chwila wydała mi się wiekiem.

Ostatecznie drzwi się otworzyły, zamigotały światła latarek; w pokoju zjawił się osławiony pamięci naczelnik powiatu, Breńkowski, w towarzystwie dwóch żandarmów i oficera piechoty; żołnierze zaś z nasadzonemi na karabiny bagnietami stanęli w drzwiach.

W tej chwili dopiero nasz nauczyciel podniósł swą bladą twarz i z udaniem zdziwieniem zapytał:

— Co się dzieje?



SYBIRAK

— Wstawaj pan natychmiast — zawołał opryskliwie Breńkowski.

W jednej chwili pozrywaliśmy się z łóżek i zaczęliśmy się pospiesznie odziewać.

Tymczasem żandarmi przetrząsali cały pokój, wyrzucali wszystkie rzeczy na podłogę, słomą z sienników zaścielili całą izbę, pruli kołdry, nawet oderwali kilka desek z podłogi, nie mogli znaleźć jednak nic podejrzanego.

Breńkowski spisał protokół ze Zbysławem, który z najzimniejszą krwią i spokojem odpowiadał, że o niczem nie wie i nigdy w życiu nie widział nawet, jak paszport zagraniczny wygląda.

Zezłoszczony urzędnik zabrał się do nas; ja poszedłem na pierwszy ogień... Oczy mi się iskrzyły z nienawiści, a w dziecinny umysł odbywała się dziwna tragedia myślowa: — Wychoywano nas w tych zasadach, że zawsze należy mówić zupełną prawdę i teraz jednak uczuwałem doskonale, że gdybym powiedział prawdę, to bym popełnił bezgraniczną — podłość.. Miałem zupełną świadomość położenia, jak całkiem dorosły człowiek.

Breńkowski zbliżył się do mnie, pogłaskał mnie po głowie, od czego doznałem wstrząśnięcia jak od dotknięcia gadu i uśmiechając się przyjaźnie, zapytał:

— Powiedz mi, dziecko, czy pan nauczyciel nie przywoził jakich papierów z Buczacza.

Błysnęła mi myśl zakpienia z pana naczelnika, szepnąłem więc, udając przestach:

— Przywoził!

W oczach policyanta błysnął wyraz zwycięstwa, zbliżył się jeszcze bardziej ku mnie i patrząc mi przenikliwie w oczy, pytał:

— Jak te papiery wyglądały?

— Takie długie, białe — odpowiedziałem bez namysłu — na nich były popisane duże litery.. Pan dyrektor nazywał je wzorami do kaligrafii.

Breńkowski aż syknął ze złości, spojrzał mi prosto w oczy, ani drgnąłem, przybrałem wyraz głupkowatego dziecka.

— Ty kłamiesz, malcze! — zawołał ze złością.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się w tej chwili: wyczytał on w mych oczach dziecinny taką bezgraniczną pogardę i zaciętość, że poznał od razu, iż nic ze mnie nie wydobydzie.

— Nigdy nie kłamię — odrzekłem zimno.

Odwrócił się, klęcząc z cicha i zabrał się do mego brata Kazia. Ten uciekł się do innej metody, zaczął płakać, szlochać rozpaczliwie i wrzeszczał w niebogłosy, że on się boi żołnierzy i jest mu bardzo zimno.

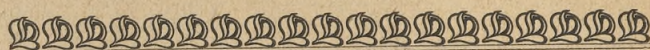
Płacz ten wzruszył oficera, zwrócił się więc z przedstawieniem do Breńkowskiego, że dzieci nie można przestraszać, bo mogą się pochorować, a za to może być odpowiedzialność.

To poskutkowało — zbiry opuścili nasz pokój, ale warta stała pod drzwiami, aż do końca rewizji całego domu...

* * *

Nazajutrz mój ojciec, dowiedziawszy się o rewizji, przyjechał i gdy mu Zbysław opowiedział o mojem postępowaniu, uściskał mnie serdecznie; w nagrodę dostałem mego pierwszego kuca.

Abgar Soltan.



Po dniach zwycięstw i chwały.

(Wspomnie historyczne).

(Dokończenie.)

Zwycięskie zastępy witali krótkimi, lecz serdecznymi uwielbieniami pełnymi przemowami: w Moskwie podprefekt warszawskiego powiatu, u rogatek mokotowskich zastępca prezydenta miasta, na czele rady municypalnej, w alei Ujazdowskiej gmina izraelicka, dalej u wylotu alei, imieniem szkoły artylerji i inżynierji uczeń tejże Kazimierz Trębicki, u wejścia od bramy zastępca prefekta departamentu warszawskiego Nakwaski.

Potem wśród dźwięku orkiestr, wśród huraganu okrzyków, wśród radości, opisać się nie dającej, szli chwałą i zwycięstwem okryci obrońcy wolności przez bramę tryumfalną..

Na czele postępował szwadron strzelców konnych 5-go pułku jazdy, tego pułku, co to uczyniwszy pierwsze wawrzyny przy zdobyciu szanica przedmostowego pod Górą, siedł potem w przedniej straży wojska naszego od Góry do Trześni, od Puław do Krakowa i dzień w dzień okrywał się chwałą. Za nim ciągnęły bataliony zdobywcy Zamościa, pułku 2-go piechoty. Dudniło 24 armat, kroczył zastęp nieustraszonych artylerzystów i 8 pułk piechoty, bohater z pod Raszyna. Dalej powiewał setkami dwubarwnych proporców, również waleczny, a „przepyszny“, jak go nazywa „Warszawska Gazeta“, pułk 6-ty jazdy, połyskujący białą swoich wyłogów i karmazynem lampasów.

Witane dźwiękiem orkiestr i głoścącymi je okrzykami rozradowanych tłumów: „Niech żyje nasz wódz naczelny! Niech żyje wojsko zwycięskie!“ Przeciągały waleczne hufce przez Nowy



Z roku 1863.

Uciekający Moskal.

Świat i Krakowskie Przedmieście, na „Saskim dziedzińcu” przedelfilowały przed witającymi je: Radą Stanu i Senatem, oraz przed generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim, poczem rozeszły się do przeznaczonych dla nich koszar i kwater.

Nie na tem jednak skończyła się uroczystość powitalna. Wieczorem, na cześć zwycięzców, zajął miasto wspaniała iluminacja. Nazajutrz, we wtorek, odbyło się dziękczynne nabożeństwo w kościele katedralnym św. Jana, jakoteż parada



Rys. Walery Eljasz Radzikowski.

Jan Sabała Krzeptowski,
słynny z humoru i z fantazyi już nie żyjący góral zakopiański.

wojskowa. We środę dano we wszystkich koszarach uczty dla żołnierzy, we czwartek bezpłatne przedstawienie teatralne i bal na tysiąc osób.

Na przedstawieniu grano sztukę Wężyka w trzech aktach, wierszem napisaną: „Rzym odrodzony, czyli powrót wojowników“. Były to czasy panowania klasycyzmu w literaturze i sztuce polskiej, więc nie mogło się obejść bez bogin ge-

nuszów i innych klasycznych reminiscencji. To też w epilogu sztuki słynna aktorka Lędóchowska, ucharakteryzowana jako „Sława“, zstąpiła z obłoków i wygłosiła wiersz na cześć zwycięzców, a gdy znów znikła wśród sfer niebiańskich, zajaśniało przezrocze, a na niem u góry geniusz, głoszący sławę, rozwijał kartę z napisem! „Góra — Sandomierz — Zamość — Kraków“,



Św. Cezylia.

później drugi geniusz wieńczył rycerza, spoczywającego na trofeach, któremu hołd wdzięczności składał obywatel warszawski.

Niewdzięczną dla tego mieli do spełnienia rolę aktorowie warszawscy. Nie na nich patrzano, a wybuchające co chwila burze oklasków, nie do nich się odnosiły. Wszystkich oczy zwrócone

były na parter, który zajmowali żołnierze i oficerowie. Gdy wreszcie na cześć tych walecznych zabrzmiała przed opisanem wyżej przezroczem uroczysta kantata — widownia teatru zatrzęsa się od huraganu okrzyków i oklasków, wśród których z łóż, wypełnionych przez damy, posypała się na partery zamieć wieńców, bukietów i kwiatów.

Bal odbył się po przedstawieniu w salach re-
dutowych, ubranych orłami białymi i świeżo zdo-
bytymi chorągwiemi, a rozpoczął go kasztelan
Jabłonowski z generałową Dąbrowską.

Powitalne przyjęcia zakończyło w piątek,
dnia 22 grudnia, uroczyste posiedzenie warszaw-
skiego Towarzystwa przyjaciół nauk, na cześć
zwycięskiego wojska. Na posiedzeniu tem, po
wygłoszeniu mów i utworów poetyckich, progra-
mem objętych, rezydent napoleoński Serra, unie-
siony powszechnym zapalem, złożył hołd wale-
cznym wojownikom w zaimprovizowanym fran-
cuskim wierszu.

Boże Narodzenie przypadało w roku 1809
w poniedziałek, wskutek czego wigilię obchodzo-
no w sobotę, dnia 23 grudnia; po ukończeniu więc
przyjęć publicznych, zaczęły się domowe, w kół-
kach rodzinnych i przyjacielskich.

Tak rok 1809, którego wiosnę zachmurzyła
zapowiedź groźnego niebezpieczeństwa, kończył się
na ziemi polskiej wśród radości i wesela. Był to
jedyne w dziewiętnastym stuleciu rok walki orę-
żnej narodu polskiego, niezamącony żadną klęską
a zakończony nie tylko chwałą, ale zarazem tryum-
fem i zwycięstwem.



Czas i zegar.

W codziennych naszych warunkach życio-
wych przywykliśmy już tak do różnych zjawisk,
że często co do szybkości czasu, żyjąc z dnia na
dzień w gorączkowej pracy, nie zawsze się zastana-
wiamy.

Szczególniej na myśl przychodzi ta kwestya,
gdy naprzykład, jadąc koleją, widzimy z szybko-
ścią przemykające się różne budynki, pola, lasy,
sioła i miasta. Wówczas narzuca się myśl, z jaką
to szybkością upływa ten drogi nam czas, który
codziennie tyle przynosi nam nowego, który tak
narody, jak i jednostkę dotyka, który niejedno-
krotnie i niejednemu w jednej chwili daje szczę-
ście, a innym go odbiera.

Czas jest to miernik naszego życia, z którym
wszystko upływa; według czasu oznaczamy wszyst-
kich spraw początek i koniec.

Czas jest to nasz władca dzierżący nas w swem
despotycznym rozporządzeniu, dający nam zło
i dobro. Czas zniewala nas do pośpiechu w wal-
kach życiowych, i my zazwyczaj z błogą myślą

o nim przekazujemy rozpoczęte prace naszym na-
stępcom.

— Czas — to potęga!

Jednakże człowiek, mimo wszechwładnego
despotyzmu czasu, zdołał swym sprytem i pracą
ujarzmzić go, nadając mu bieg określony i regu-
larny.

Kalendarz opanował czas przez wyznaczenie
mu dni, tygodni, miesięcy i lat, zegar zaś określa
bieg jego na doby, godziny, minuty i sekundy.

Tym sposobem czas został ściśle podzielony
i określony.

To też my dziś, posługując się zegarem,
stworzonym przez długie wysiłki pracy ludzkiej,
wiemy, że oddaje on nam doniosłe usługi, bez
których nie byłoby regularnego życia.

Dziś z pomocą zegara zaczynamy, jak i koń-
czymy, wszelkie nasze codzienne czynności; zega-
rem posługujemy się zawsze i wszędzie, w każdej
chwili naszego życia. To też dobry zegar, ewen-
tualnie zegarek, stanowią dla nas rzecz pierwszo-
rzędnej wagi. Śmiało też dziś można nazwać ze-
gar przyjaciелеm ludzkości.

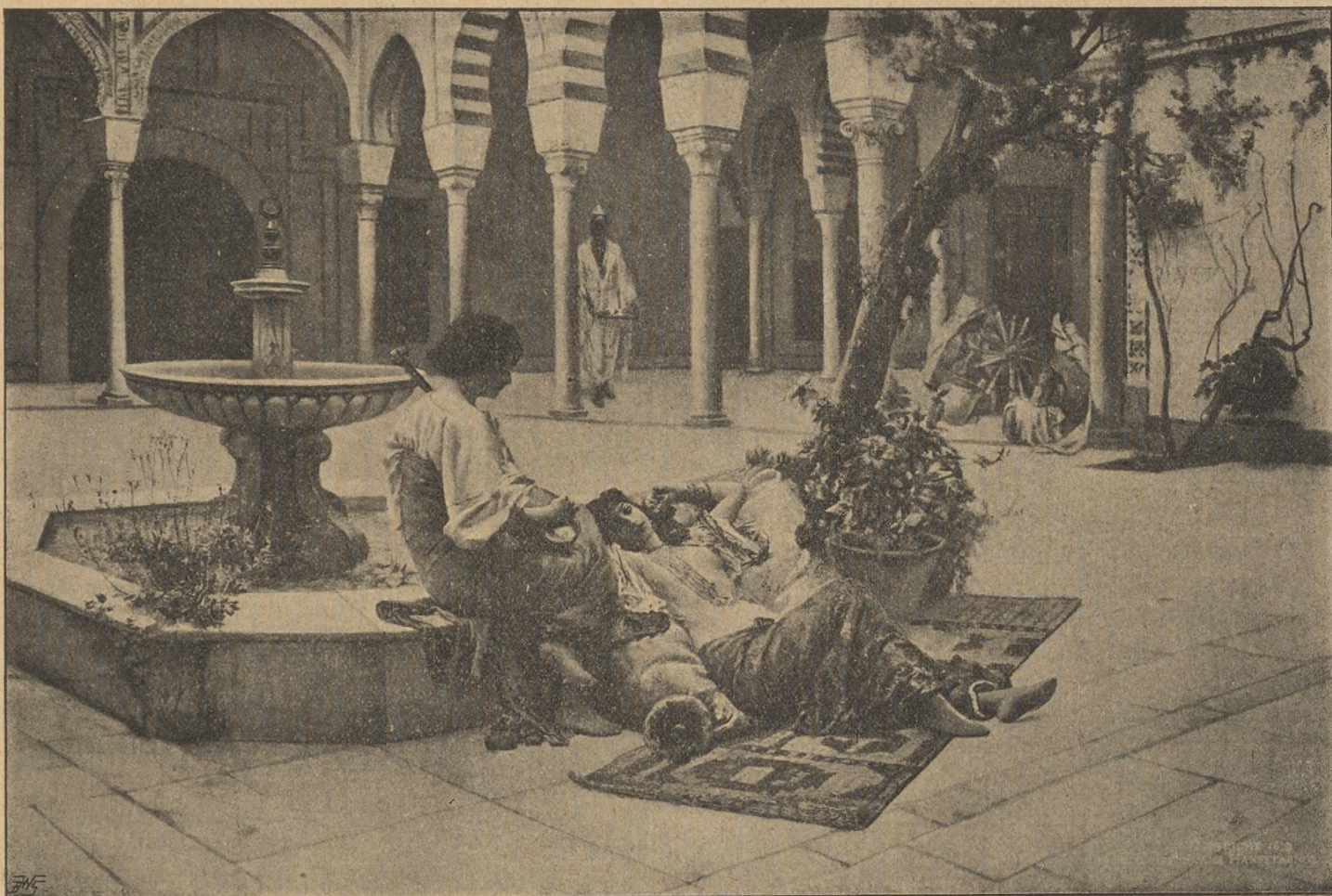
Życie obecnie we wszystkich społeczeństwach
tak ułożone, że każdy, kto szanuje czas, zastoso-
wywa się do zegara i podług jego określenia za-
łatwia wszelkie czynności, nie rozstając się z nim
ani na chwilę: czy to w domu, w podróży, na
spacerze lub przy pracy — zegar stał się ko-
niecznym i nieodstępnym towarzyszem człowieka.

Jednem słowem, zegar bezsprzecznie został
regulatorem czasu, do którego wszystko i wszyscy
stosują się tak, iż nie tylko oddaje on usługi na-
rodom cywilizowanym, lecz i żyjącym w najniż-
szej kulturze rozszerza on możliwość oryentowania
się w określaniu czasu.



OSZUSTWA LONDYNU.

Wychodzący w Londynie tygodnik „Truth“
ogłosił pod powyższym tytułem w jednym z osta-
tnich zeszytów tak zwaną „Cautionary List“,
treściwe zestawienie sposobów i sztuczek, za po-
mocą których spekulacja, oszustwo, szantaż wyzy-
skują naiwność i łatwowierność. Interesujący ten
dokument obyczajowy dotyczy przeważnie Londynu:
wymienia pokrótce szereg wydoskonalonych już
dzisiaj praktyk pospolitego oszustwa, umiającego
uprawiać swą rozległą działalność nawet tuż pod
okiem policyi.



Wypoczynek.

Na pierwszym miejscu — stwierdza „Truth“ — położyć trzeba filantropię, jako najczęściej używany płaszczyk rozmaitych oszukańczych przedsięwzięć. Pod jej flagą szereg piratów uprawia bezkarnie swe rzemiosło, umiejąc do pewnego czasu, zręcznie wykręcać się przed policją. Za zwyczaj po kilku dopiero latach, gdy struna została przeciągnięta, śledztwo wykrywa na szeroką nieraz skalę urządzoną organizację wyzysku. Tak np. w bieżącym roku aresztowano w Londynie niejakiego Me Laglen, który prowadził aż cztery „humanitarne instytucje:“ przytułek dla głuchoniemych chłopców, schronisko dla weteranów, misję kaznodziejską, towarzystwo dla wspierania nędzy wyjątkowej. Wszystkie te instytucje były fikcyjne, Me Laglen posiadał jednak listy rekomendacyjne wielu wybitnych osobistości, uzyskane podstępnie i nimi potrafił operować długo i tak skutecznie, że dorobił się wcale znacznego majątku. Niegdyś żołnierz armii brytyjskiej, Me Laglen używał później tytułu nawet anglikań-

skiego biskupa, zyskując w ten sposób zaufanie. Inny znowy specjalista „doktor“ Nolan założył przytułek dla osieroconych chłopców. Pensjonariuszy zbierał po ulicach, ubierał ich następnie w schludne mundurki i rozsyłał po Londynie by zbierali datki na cele zakładu, aż wreszcie policja położyła kres jego humanitarnej działalności. W październiku roku zeszłego aresztowano dwie damy, które stały na czele schroniska dla opuszczonych dziewcząt; jedną z nich skazano na 8 miesięcy więzienia za karygodne zaniedbanie i pozostawienie bez opieki własnych dzieci.

Drugą kategorię wyzyskiwaczy stanowią autorowie listów żebraczych. Mają oni fachowe swe specjalności. Tak np. niejaki Baxter, studiował pilnie statystykę ślubów. Nowożeńcom posyłał listy gratulacyjne z prośbą w epilogu o mały datek, uzyskując w ten sposób przeciętny dochód roczny 6000 kor. Crawford znówu odgrywał rolę sparaliżowanej kobiety, inny przedstawiał się za ofiarę prześladowań politycznych; to znówu zapo-



W winiarni.

Że posiada ten dar nie tylko w mowie lecz i piórze, kilkakrotnie już o tem świat przekonał, a ostatnio w zeszycie „Hampton's Magazine“.

Maluje w niem udręczenia i przywidzenia, których doznawał w swej podróży.

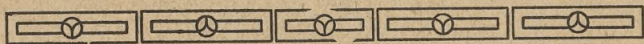
„Dokoła nic, tylko biel śniegu — żadnego punktu, na którym oko mogłoby spocząć. To też nieraz godzinami całemi wpatrywałem się w ogon

psa, lub poręcz sanek. Od pierwszej chwili cała moja myśl skupiała się około bieguna. A gdym był tak pochłonięty jednym jedynym obrazem, widzianym oczyma duszy z wyobraźni, ze złudzeń wzrocznych poczęły się wylaniać i układać obrazy inne. Śnieżne góry zamieniały się w ziejące wulkany, z lodowców wyrastały zaczarowane pałace, okręty. Owe widziadła towarzyszyły mi przez całą drogę, czułem, że otaczają mnie uludy,

ale pozbyć się ich nie mogłem. Zresztą nie chciałem. Osladzały mi ciężką przeprawę.

A tymczasem wiatr smagał nam skórę, kamieniała pod jego mroźnym i groźnym powiewem. Przy 59° F., ilekroć spuściliśmy powieki, zamarzały nam rzęsy, a gdyśmy je przecierali, sople lodu kłóły nas, jak rozpalone szpilki. Trzeba było zdejmować rękawice i ogrzewać sobie twarz skostniałymi rękami. Ileż to razy życie moje wisiało na włosku! Czyż to nie okupuje tej odrobiny (?) kłamstwa, którą wplotłem w groźną prawdę?

Że 2,500 mil przebyłem w strefie polarnej, to przyznają moi najwięksi wrogowie, a czy szedłem wprost na północ, czy też zbaczałem po drodze, nie zmienia to ciężkich i niebezpiecznych doświadczeń, przebytych w imię ideału. Musieliśmy z konieczności zawracać nieraz z drogi, bo przed nami leżały nieprzebyte szczeliny lodowe. Zresztą pewien byłem, że idę wciąż na północ i nie wątpię na razie, że w dniu 21-ym kwietnia 1908 postawiłem nogę na północnym biegunie. Dziś przypuszczam, że ten punkt leży zaledwie o 29 mil dalej na północ. I jest-że się o co sprzeczać? Pragnąłem zdobyć biegun nie w imię nauki, lecz dla zaspokojenia głodu wrażeń i rzucić je światu jako trofeum — tak kończy Cook swoją obronę(?).



MIGAWKI.

Dostojna klientela.

Pewien ojciec posażnej córki opowiadał mi wczoraj w kawiarni:

„Wpadłem przed kilku dniami do kancelaryi młodego pana, który właśnie rozmawiał z kimś przez telefon.

— Co pan hrabia mówi? — wołał do telefonu młody jegomość. — Dobrze! I owszem! Bardzo proszę pana hrabiego... Dziękuję za zaufanie... Dziękuję... Dobrze... Kto? Będzie u mnie pan baron także... Kto to jest? Kuzyn pani hrabiny?... Bardzo się cieszę, proszę bardzo, proszę! Czy ma pan hrabia jeszcze jakie życzenie?... Nie?... Dziękuję... Jak moje zdrowie?... Dziękuję... Dobrze... Dziękuję za pamięć... Więc oczekuję pana hrabiego kochanego popołudniu... Proszę... bardzo proszę, do widzenia!

Potem odszedł od telefonu, przywitał się ze mną i zaczął się żalić:

— Widzi pan, tak ciągle mię męczy jakiś klient... A sama arystokracja. Zarabia się u nich wiele, ale męczą nieustannie, bo ta nasza arystokracja ma bardzo mało do czynienia i nudzi ciągle. Cały dzień nie ma się spokoju. O, słyszy pan, znowu dzwonią. Przepraszam na chwilę. Nie można spokojnie pomówić.

I znowu wziął słuchawkę do ręki.

— Halo! Kto taki? Pan baron? Moje uszanowanie, bardzo się cieszę... Czem mogę służyć?... Czternaście tysięcy koron otrzymałem, dziękuję, dziękuję... Będzie pan baron znowu? Proszę bardzo, proszę... Co? Jak zdrowie? Dziękuję, dziękuję... Dobrze, dobrze się czuję... tylko jestem trochę zmęczony?... E, nie! Tylko z przepracowania! Huk zajęć, panie baronie, huk... Do widzenia, do widzenia... A więc jutro popołudniu...

Oddzwonił. A potem mówił do mnie dalej:

— I tak, widzi pan, nawet nie dadzą człowiekowi swobodnie pomówić z gościem. Nie mieć klientów to źle, a mieć to także nie dobrze.

— No, czemu — powiadam — przecież lepiej mieć, bo przynoszą dochody.

— Swoją drogą! O, na to nie mogę się skarżyć, bo dochody są nawet znaczne, ale męczą... O, o... już znowu ktoś dzwoni.

— Halo? Kto taki?... A, sługa księcia pana, moje uszanowanie... Czemże mogę służyć?... Sprawa stoi świetnie... Tak, tak... No, nie ze wszystkim to moja zasługa... Dziękuję za uznanie, dziękuję... Robiłem, co mogłem... Kiedy książę będzie u mnie?... jeszcze jutro? Proszę... co? Honorarium!... E, to drobnostka... Moje uszanowanie, sługa..

Oddzwonił i mówił do mnie dalej:

— Słowo panu daję, że już nie do wytrzymania z tymi klientami. Nie dadzą człowiekowi żyć.

— Ale nie chcę przeszkadzać — powiadam i żegnam.

— Czemuż tak prędko? — pyta.

— Zobaczymy się kiedyindziej, gdy będzie więcej wolnego czasu; nie chcę dziś panu przeszkadzać.

Pożegnał mię z żalem, a ja wróciłem do domu bardzo zadowolony. Bo, prawdę mówiąc, sprawa była poważna. Młody ów pan miał się ku mojej córce, a ja postanowiłem osobiście zajrzeć do jego kancelaryi. Zapowiedziałem więc, że przyjdę i wybrałem się. I przyznać muszę, że ta jego klientela zaimponowała mi. Taki zięć dla mojej jedy-naczki, to i owszem!

— I daję mu pan córkę? — spytałem.

— Broń Boże! Dowiedziałem się potem od znajomych, że ten jegomość poluje na posag, a ile razy ma go odwiedzić ojciec lub matka córki, zamawia sobie na ten właśnie czas telefoniczną rozmowę. Poprostu posyła brata młodszego do kawiarni i ten ciągle wzywa go do telefonu, ale każdym razem z innej kawiarni... *Kl.*



TO I OWO.

Fonograf zdradził kochanków.

Z Nowego Jorku donoszą o następującej tragicomicznej historii miłosnej. Panna Minnie Evans z New Jersey, córka bogatego ojca, zakochała się w panu Smith z Filadelfii. Młody ten człowiek był tylko ubogim buchalterem, i przeto nie zyskał łaski w oczach papy Evans, który konkurentowi dom wypowiedział. Ale serce nie sługa... Młoda para wprawdzie widywać się nie mogła, ale wpadła na dobry pomysł, aby przynajmniej rozmową się nacieszyć. Mianowicie oboje mieli wyborne fonografy, urządzone tak, aby na krążkach woskowych można było zdejmować rozmowę — i posyłali sobie pocztą owe krążki, które, włożone do fonografu, reprodukowały głos ukochanej, względnie ukochanego. Wreszcie pan Smith zapytał się fonograficznie panny:

— Czy chcesz mnie poślubić?

Na drugi dzień panna Evans posłała wielbielowi krążek z odpowiedzią. Fonograf wyszeptał:

— Tak.

Więc wszystko było w porządku. Aliści pewnego dnia stary pan Evans był świadkiem, jak córka odebrała nową przesyłkę — i chciał przekonać się, co zawiera. Włożył więc krążek do fonografu i puścił mechanizm w ruch. I oto, co usłyszał z trąby fonograficznej:

„Ukochana moja! Od dnia naszych zaręczyn rozmyślam dzień i noc nad planem...”

Panna Minnie zarumieniona, zatrzymała w tem miejscu fonograf.

— Co to ma znaczyć? — zapytał zdumiony pan Evans.

— Nic, nic, to tylko przysłana próba teatralnej deklamacji — odparła zakłopotana panna. — Ale ojciec nie dał za wygraną, lecz puścił znowu fonograf w ruch — usłyszał ciąg dalszy:

„...aby cię uprowadzić. Nareszcie przyszła stosowna chwila. We wtorek będę cię na rogu

ulicy o godzinie 4 po południu oczekiwał w samochodzie i pojedziemy do Filadelfii...”

Dalej fonograf już nie mógł mówić, bo papa Evans, gniewem zdjęty, zrzucił go na podłogę i podeptał nogami. Panna Evans, widząc zdradzone swe zamiary, wybuchła płaczem. Zamierzona ucieczka oczywiście została udaremniona i pan Evans jeszcze pilniej strzeże córki, niż dotychczas.

Czy mu się to jednak uda na długo? W Ameryce młode panny są jeszcze bardziej uparte, niż gdzieindziej.



Feralna „13” urzędownie wykluczona.

Rada miejska przedmieścia Brukseli, Auderlecht, przeprowadzała na nowo numerację ulic przedmieścia. Prawie jednogłośnie uchwalono, aby wszędzie pominąć liczbę 13.

W Brukseli istnieje także jedna jedyna ulica, która nie posiada numeru 13, mianowicie rue de la Sablonniere.

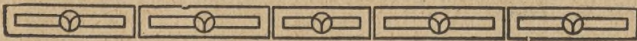
W domu, któryby miał nosić tę numerację mieszka socyalista Grimard, a ten nie pozwolił na zawieszenie pechowej liczby na swym domu.



Starzec 107-letni szuka pracy.

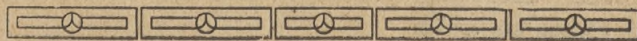
W pismach amerykańskich znajdujemy następujące ogłoszenie, pachnące coś nie coś amerykańskim humbugiem:

107-letni staruszek, James Forbes Foster, straciwszy swoje mienie i znalazłszy się w przykrych warunkach finansowych, szuka jakiegokolwiek zajęcia, twierdząc, że nie chce żyć z jałmużny, tylko z własnej pracy. W swoim czasie był on majątnym człowiekiem, lecz stracił wszystko, spekulując na kopalniach cynku i ołowiu. Podróżował on po świecie wiele. Widział Napoleona I-go i wielu wybitnych mężów.



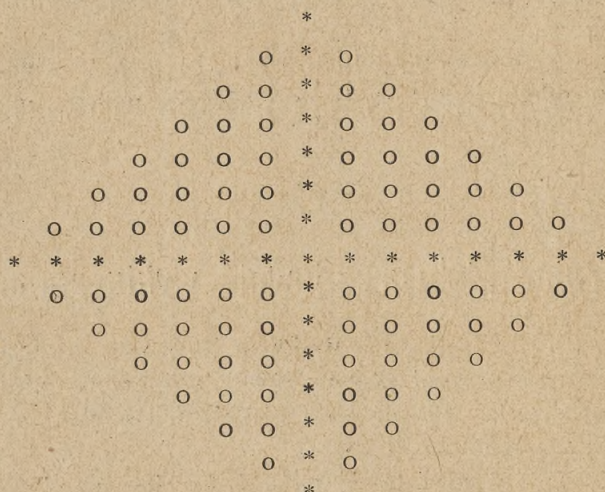
Od Redakcyi.

— Pp. L. Jarosch — Brzesce i Berta Badura — Rozdzień. Prosimy o podanie dokładnego adresu, celem wysłania nagrody.



Łamigłówka do nagrody

(Nadesłał czyteln. Włodz. Jeziorkowski
z Miłosławia).



Kółka i gwiazdki w powyższej figurze zastąpić literami, które tworzyć mają słowa. Dla ułatwienia podajemy sylaby pożądaných słów. — Litery oznaczone gwiazdkami dadzą nazwisko współczesnego pisarza i wybitnego obywatela wielkopolskiego.

Sylaby: ro — dam — mic — dy — an — kor — ka — wicz — to — sy — ma — bóg — ko — niow — sya — akt — te — zur — fon — po — rze — wal — rod — niec — ni — rzym — ma — sto — len — le — kie — a — tej — o — ski — larz — j — i — ko.

Znaczenie wyrazów.

1. Samogłoska.
2. Najwyższy władca.
3. Taniec narodowy.
4. Malarz polski.
5. Przyrząd do porozumiewania się na odległość. — Rzeka we Włoszech (2 wyrazy).
6. Wyspa w morzu Śródziemnym. — Miasto we Włoszech (2 wyrazy).
7. Pisarz polski.
8. ?
9. Poeta polski.
10. Pisarz polski.
11. Rycerz polski.
12. Rzemieślnik.
13. Państwo w Europie.
14. Część dramatu.
15. Samogłoska.

Dokładne rozwiązania łamigłówki prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 26. stycznia b. r. na ręce redakcyi.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 5.

Rozwiązanie

Łamigłówki zamieszczonej w nr. 1:

I. Leszno — Oleśno.

II. Światowid.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Galicyi:

p. Kazimierz Szeliga.

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przesyłali rozwiązania łamigłówek tylko na pocztówkach.

Reklamy.

Kaszlącym zwracamy uwagę na ogłoszenie o *Thymomel Scillae*, przez lekarzy zapisywany a bardzo skuteczny preparat.

Każde dziecko

może się w obecnym czasie przez rozgrzanie i za nagłe ochłodzenie na katar narazić. Nie należy w takich przypadkach nigdy zapominać, że dziecko łatwo poważniej zachorować może, i aby temu zapobiedz, trzeba natychmiast podawać smaczny i przez lekarzy zalecany środek przeciw kaszlowi

Thymomel Scillae

Fabryka i skład główny w

APTECE B. FRAGNERA,

c. k. dostawca.

Praga-III Nr. 203.

Proszę poinformować się u lekarza.

1 butelka **2.20 kor.**, franko pocztą za poprzedniem nadesłaniem **2.90 kor.**, 3 butelki za poprzedniem nadesłaniem **7.— kor.**, 10 butelek za poprzedniem nadesłaniem **20.— kor.**

Baczność na nazwę preparatu, fabrykanta i znaczka ochronnego.



Do nabycia w aptekach.

W Krakowie w aptekach M. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiśniewskiego.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Więc była dziś u pani? Jakże portret? Cudowny... Marszałek prosił mnie dziś o protekcję do naszej artystki.

— Marszałek? Dawaj mi go pan! — zawołała Magda. — Co za pyszna głowa! Tegobym malowała z rzetelną przyjemnością.

— Skąpy jest i chciwy!

— A to mu zapłacę jeszcze, jeśli się zgodził! — zaśmiała się artystka. — Zatrzymam portret, a jemu dam kopię!

— Nie pleć! — upominała majorowa. — Prawisz trzy po trzy; rozchodzi się to po mieście i robi ci niechętnych.

— Ja jestem jak studnia — bronił się pan Sylwester z całym przekonaniem, chociaż nigdy niczego w tajemnicy nie mógł utrzymać.

— Studnia publiczna — mruknął Oryż, oddając majorowej gotowy rysunek.

— Wolno mi będzie zobaczyć portret? — prosząco rzekł Sylwester. — Tylko bez tego pana, bo on mi truje zachwyt.

— Jam też nie ciekawy i odchodzę.

— Nie — rzekła Magda. — Pan zostanie i pojedzie z nami do tego Carlo Dolce, bo i mnie przysłał ochota.

— O pani, co za łaska! — wykrzyknął stary rozpromieniony.

— Co to, to nie! — zbuntował się Oryż. — Mówilem raz, że budą nie jeżdżę. Żegnam państwa!

Kiwnął niedbale głową i wyszedł.

— Co za gbur! — szepnął Sylwester.

Magda zniosła obojętnie impertynencję i otworzyła drzwi do pracowni.

— Spójrz pan na portret i jedźmy!

— Jak pani może pozwalać na takie zachowanie się? Jabym go spoliczkował, gdybym miał prawo stanąć w pani obronie!

— Bywają grzeczności męskie daleko więcej ubliżające godności kobiecej, niż jego nieokrzesanie — odparła spokojnie. — W intencji on mnie nie obraził. Pozór trzeba wybaczyć, jak złe wychowanemu dziecku.

Odkryła portret.

Sylwester ręce złożył.

— Żywa, oddycha, krew w niej krąży, to arcydzieło! Pani siebie przeszła!

Artystka prędko zasunęła płótno.

— Słuchać pana nie mogę. Pan się nie zna: tysiące błędów! Będę jutro poprawiała.

— Nie godzi się. To cudo. Klękajcie narody!

— Milczże pan przez litość i jedźmy!

Majorową zastali w przedpokoju, gotową do wyjścia.

— Jedziesz z nami? — zapytała Magda.

— Nie mam czasu. Stróż mi mówił o trojgu sierot po szewcu. Muszę się o nie dopytać. Mam też interes do siostry Róży u szarytek.

Magda nie nalegała. Życie artystyczne wyrobiło w niej samodzielność i dojrzałość.

Wsiadła bez żadnej złej myśli do powozu pana Sylwestra i cieszyła się niefrasobliwie piękną pogodą, ruchem ulicznym i spotykaniami typami.

Znajomi, widząc ją, witali z uśmiechem.

Miała-bo wielu przyjaciół z powodu szczerego i wesołego usposobienia, a bardzo mało zawistnych z powodu zupełnego braku pychy i zarozumiałości.

Była zupełnie szczęśliwą i swobodną.

Miała dostatek materyalny, dzięki fortunie siostry, miała sławę i talent, miała zdrowie i młodość i była ogólnie kochaną.

Czasem, zastanawiając się nad swoim losem, mawiała do Heleny Berwińskiej, swojej powiernicy i przyjaciółki:

— Wiesz? zanadto mi się wiedzie. Boję się odwetu losu i boję się sama siebie. Człowiek podobno nie spocznie, aż sobie wyszuka nieszczęście!

Dziś, jadąc na Podgórze, poza wesołością i swobodą, czuła w sobie smutek. Nie zdawała sobie z niego sprawy, a raczej nie chciała go zgłębiać. Otrząsała się, jak człowiek z silną wolą, gdy czuje, że go choroba zaczyna męczyć.

— Głupstwo! — myślała — nie dam się. Zanadto rozpieszczona powodzeniem. Zaczynam wynajdywać utrapienia.

Więc pozornie bawiła się, żartując z panem Sylwestrem. Minęli most i wjechali w przedmieście. Domki tu stały bez ładu, ukazywały się ogródki, parkany, stare zabudowania drewniane.

Nareszcie powóz stanął; trzeba było iść dalej pieszo. Zaczęli krążyć w labiryncie uliczek i podwórzy, rozpytując się przechodniów o wdowę po muzykancie.

Nagle stanęli przed urwistym brzegiem rzeki i ujrzeni przed sobą Andrzeja Oryza, leżącego na zapylonej trawie i obserwującego chudego kota,

jak się skradał do wróbli na dachu samotnego domku.

— A pan się tu skąd wziął? — zawołał pan Sylwester zdziwiony.

— Z Krakowa — odparł nie ruszając się.

— Powinszować panu charakteru w nogach.

— Mój ojciec był listonoszem, a matka nosiła pieczywo, miałem więc po kim dziedziczyć.

— A myśmy dotąd nie odnaleźli tej wdowy.

— A ja już! Tam mieszka. Carlo Dolce jest fałszywy, ale gdybym mógł, tobym nabył.

— Chodź pan z nami!

— Mam dosyć tego, com widział.

Magda weszła pierwsza do sionki, zawalonej ogrodnictwami sprzętami, a z niej do izby niskiej i wilgotnej, w której okna osunęły się aż do podłogi. Pustka z niej wiała i chłód piwniczny.

Od razu obraz uderzył jej oczy, bo wisiał wprost drzwi, na nagiej ścianie, i paliła się przed nim lampka.

Kobieta jeszcze młoda i rzadkiej piękności, ale wyniszczona i blada, siedziała przy tapczanie, na którym leżało chore dziecko i, wpatrzona w obraz, półgłosem odmawiała litanie.

Na obrazie Matka Bolesna patrzyła ku ziemi — nad wyraz smutnie.

Na skrzyp drzwi kobieta zwróciła twarz i powstała ze stęknieniem.

— Moja pani, to ten okraz na sprzedaż? — zagaił pan Sylwester z miną lekceważącą.

— A ten! — odparła lakonicznie kobieta.

— Hm, trzebaby go zdjąć i obejrzyć. A jakąż cenę pani za to chce?

— Ja go nie sprzedaję! — rzekła kobieta żywo, oburzona samem przypuszczeniem. — To gospodarz za komorne.

— A gdzie gospodarz?

— Nie wiem. Ten grunt ktoś nabył niedawno. Domek mają znieść. Ma być jakaś fabryka. Wiem, że winna za komorne; mają prawo wziąć obraz, bo nic więcej nie mam oprócz dziecka, które umiera.

Odwróciła się od nich i usiadła znowu przy tapczanie, ale się już nie modliła. Twarz jej stała się ponurą i zawziętą. Patrzyła przed siebie z wyrazem dzikiego buntu.

— Co jest dziecku? — zapytała Magda, pochylając się nad niem.

— Śmierć! — burknęła kobieta. — Wodą a trawą człowiek się nie nakarmi. Starszy dłużej wytrzyma, bo rozum ma, a takie małe, to co ma zrobić? Kładzie się i gaśnie!

Dziecko było istotnie tylko cieniem. Spało, a raczej zamierało z wycieńczenia.

Pan Sylwester podszedł także i rzekł:

— Czemużecie mu dali do tego stopnia zmarnieć? To zgroza!...

— W piersi nie mam mleka, a krwi by nie piło — odparła kobieta dziko.

— Idźcie, kupcie co trzeba — rzekł, podając jej srebrnego guldena.

Kobieta ruszyła ramionami.

— Poco mu mam konanie przedłużać? Dajcie mi pokój! — mruknęła.

— Szalona! — szepnął Sylwester.

Magda otworzyła drzwi do sieni.

— Panie Andrzeju! — zawołała.

Podszedł i spojrzał na nią badawczo.

— Przynieś pan drew, mleka i wina!

— Już bym to zrobił bez pani, gdybym miał choć centa w kieszeni!

Podala mu swoją portmonetkę i odetchnęła głęboko, jakby ją dławiło chwilami.

Potem wróciła do izby i rzekła do pana Sylwestra:

— Weź pan swój powóz i sprowadź doktora, ja tu zostanę.

— Natychmiast. Że mi to nie przyszło na myśl! Lecę, lecę!

Magda znowu pochyliła się nad dzieckiem i nie mając nic innego pod ręką, przykryła je swoim żakietem. Nie odzywała się więcej do kobiety.

Po chwili wpadł Oryż z wiązką szczap i dwiema butelkami pod pachą. Nie czekając rozkazu, rozpałił ogień na wystygłym oddawna kominie i grzał mleko. Magda, szukając po kątach, znalazła tylko wyszczerbiony garnuszek, nalala węg wina i podała kobiecie.

— Wypijcie i pomóżcie dziecku dać trochę mleka.

Potrząsnęła głową i spojrzała pożądlawie na mleko.

— Ja nie chcę. I ono może już nie przełknie.

— Sprobujemy. Przełknijcie wy pierwszej, żeby garnuszek dla niego opróżnić.

Wtedy kobieta wypila wino już bez protestu. Potem uniosła trochę głowę dziecka i zaczęła mówić zmienionym głosem:

— Jaśku, mój robaczku, otwórz ślepki. Mama ci da mleczka! Nie śpij, powąchaj, jak mleczko pachnie.

Dziecko ocknęło się, błysnęło okiem, poruszyło ustami i przełknęło łyk jeden. Twarz matki rozjaśniła się dziwnie i zaczęły z oczu łzy padać, bez łkania.

Oryż zbliżył się do Magdy, wziął jej rękę i pocałował.

Spojrzała nań zdumiona.

— Przepraszam panią, ale jestem z pani bardzo rad i nie wiedziałem, jak okazać — rzekł czerwony ze wstydu.

— Bardzo mi przykro, że pan musiał aż do tyla swą godność poniżyć — odparła z uśmiechem. — A teraz idź pan i przynieś cokolwiek dla matki!

— Idę, ale niech pani nie dopuści, by Sylwester ten obraz kupił. On gotów zań zapłacić, żeby się pani przypodobać, a tej kobiecie zrobi niesłychaną przykrość.

— Dobrze, bądź pan spokojny i wracaj prędko.

Wyprawiwszy go, powróciła do kobiety, której łzy ulżyły nieco, bo rzekła łagodniej:

— Możeż to być, że on wyżyje?

— Doktor zaraz będzie. Niech pani teraz sama trochę mleka wypije i będzie dobrej myśli. Zrobi się wszystko, co w ludzkiej mocy, aby chłopak wyzdrowiał wam na pociechę.

— A za co pani tyle robi? Ja pani niczem się nie wypłacę!

— A owszem, wypłaci mi pani dobrem słowem i uśmiechem. Od tej wypłaty nie zwolnię!

Mówiła to serdecznie, szczerze, aż kobieta znów płakać zaczęła, zwalczona w swej zaciętości.

— O, byle on żył, to krew dam za panią! Byleby on żył i bylebym żebrać nie potrzebowała! Nie umiem tego, nie mogę.

— Nie, nie. Znajdzie się praca, zajęcie i spokój. Otóż i doktor.

Pan Sylwester przywiózł swego medyka, znajomego Magdy. Już wiedział, do kogo jest wzywany i życzliwie zajął się chorym.

Uspokoił matkę, dał polecenie, obiecał codziennie odwiedzać.

— Ale matkę trzeba gwałtem zmusić do snu i wypoczynku, bo inaczej ona umrze. Trzeba tu będzie przysłać szarytkę na dni kilka — rzekł do Magdy.

— Ja pójdę do sióstr — ofiarował się Oryż — i zaraz jedną przyprowadzę.

— A ja obraz kupię, choć to fałsz, ale będę go miał na pamiątkę naszego spaceru — rzekł pan Sylwester, uradowany z pomysłu.

— Zrobię panu obrazek tej izby na pamiątkę — odpowiedziała Magda — a ten niech im zostanie. Trzeba się dowiedzieć, kto jest właścicielem tej rudery, i zapobiedz, aby ich stąd nie wypędzano.

— Już wiem! — zawołał Oryż. — Piekarz mnie objaśnił. Te place nabyła na licytacji matka baronowej.

— O, to pewnie zrobiła dobry interes! — wtrącił doktor. — Szalony ma nos do interesów; tylko ją córka kosztuje sumy!

— Będę u nich dzisiaj wieczorem, to interes załatwię! — rzekł Sylwester. — Muszę się pochwalić, jak małym kosztem nabędę płótno naszej sławy.

— Ależ pan masę uczynił! Przecie panu ci biedacy będą zawdzięczali życie. Żeby nie kolektorska żyłka, niktby o nich nie wiedział.

— A co? Widzi pani! Sylwester wszędzie się zda. Ale jakże się oni nazywają? Muszę to sobie zanotować.

Kobieta nie słuchała ich rozmowy, i gdy do niej się zwrócił, przeraziła się, nie wiedząc, czego żąda. Musiał trzy razy pytanie powtórzyć.

— Pan pyta o nazwisko? — odparła wreszcie i zawahała się sekunde. — Boiński zwał się mąż, ale my nie tutejsi.

— Boiński! — zawołał Oryż. — Może Stefan?

— A Stefan. Dlaczego się pan pyta?

— Z pod Buczacza? Z Kalinówki?

Kobieta skinęła głową, patrząc badawczo na malarza. Ten się roześmiał dziwnie.

— To już teraz wiem wszystko! Patrzcie-no, jak to daleko ludzie odlatują! Ja jestem Andrzej Oryż. Pani o mnie nic nie wie, ale ja o was wszystko. Ja też z tamtych stron rodem. Mój stryj był proboszczem w Buczaczu.

Patrzyli na siebie uważnie, i znowu Oryż dziwnym śmiechem wybuchnął.

Obecni przysłuchiwali się ciekawie, ale nikt nie pytał; tylko Sylwester, nie mogąc się pohamować, wtrącił:

— Musieli państwo być w lepszym bycie niegdyś. Fortuna kołem się toczy.

Kobieta, milcząc, ruszyła ramionami, a Oryż za nią odpowiedział:

— Fortuna w naszym wieku nie jest ani ślepa, ani stoi na kole. Daje się osiodłać, okiełzać i jeździć na niej żydzi. Chciałem raz to nawet wymalować, ale żem portretował i ją i jeźdźca,

więc mi panna Magda odradziła dla świętego spokoju.

Doktor zaczął się żegnać, a i Sylwester kręcił się niespokojnie. Magda z żalem pomyślała o odwrocie.

Spojrzała raz jeszcze po izbie, do której weszło w tej chwili zachodzące słońce i rozpromieniło krzywe ściany, pocałowała skroń dziecka, uścisnęła dłoń kobiety i obiecawszy przyjść rano, wyszła, pełna wielkiej radości.

— Dziękuję panu za spacer i za Carlo Dolce! Wyszukaj pan więcej takich. Dawno nie miałam tak przyjemnego popołudnia.

Stary przypadł do jej ręki i całował, rozplywając się z zadowolenia.

— Pani moja, pani moja! Ty wiesz, że żyję tylko myślą o tobie — jękał przejęty. — Żebyś chciała, żebyś raczyła...

Ale Magda nie chciała, ani raczyła słuchać dalej. Całą siłą woli hamowała śmiech i rzekła, o ile mogła najpoważniej:

— Polecam panu załatwienie sprawy komornego. Zresztą biorę tych biedaków pod swoją opiekę. Kobieta musiała być bardzo piękna. Tymczasem do widzenia z panem!

Zadzwoiła. Sylwester wzdychał i głową trząsł żałośnie.

— Żeby temu lat trzydzieści! — szepnął.

— Toby pan nie przeprowadzał mnie, lecz inną! — zaśmiała się, wchodząc do mieszkania i żegnając go kiwnięciem głowy.

W salonie majorowa siedziała nad robotą przy lampie. Szyła ciepłą odzież dla swej trzódki i zamiast spytać siostry o powód opóźnienia, rzekła posępnie:

— Filip nie przyszedł.

Magda uczuła wielką przykrość i zawód, ale nie chciała tego okazać i tylko poruszyła ramionami.

— Cóż robić? Nie czekaj go, to nie będziesz cierpiała.

Wzięła książkę i zaczęła opowiadać siostrze zdarzenie z Boińską.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



A. WILKOŃSKI.

Środek, zakończenie, początek; środek i maleńki dodatek.

Rzecz dzieje się w Jagnięcej woli, we Florencyi i w Angielskim hotelu przy ulicy Wierzbowej w Warszawie. Szkic zostający w otwartej nieprzyjaźni z rzeczywistością a z bujną wyobraźnią mocno spokrewniony; rzucony na papier w chwilach tkliwej zadumy.

W marzeniach serca naszego często-
kroć za granice rzeczywistości schodzimy.
Wyjątek z łysej głowy chirurga.

(Dokończenie).

Zeskoczył jeździec na ziemię i dwaj przyjaciele uścisnęli się serdecznie.

— A cóż, kochany parobku, jakże ci się powodzi? Wygrana z naszego zakładu ku której kieruje się stronie?

— Obydwa wygraliśmy najzupełniej; ty 100 cz. zł. dla nieszczęśliwych, ja serce pięknej dziewczyny.

— Jakiej dziewczyny?

— Córki mojego gospodarza, Józefa Kapusty.

Stanisław nagle rękę swoją z rąk Antoniego usunął i wyrzekł z osmuceniem:

— Nie spodziewałem się, abyś moje pocziwe przedsięwzięcie występłą lekkomyślnością splamiał zechciał!

— Więc pojąć za żonę cnotliwą córkę pocziwego człowieka, występłą lekkomyślnością nazywasz?

— Antoni! ty marzysz...

— A ty mojego serca nigdy nie znałeś.

— Miałebyś zerwać więzy przesądów i ślepoty?

— Już zerwałem. Przed chwilą dobrowolną Bogu złożyłem przysięgę, że kochać będę bliźniego jak siebie samego, że lud pracowity całym sercem umiłuję, że się z tym ludem najściślej szymi węzłami połączę.

— Antoni!...

Z tym wyrazem rzucił się Stanisław na piersi przyjaciela i łza uwielbienia po męskim spłynęła licu.

— Ale ja ciebie proszę na swaty.

— Całą duszą moją jestem na twoje rozkazy.

— Ale zaraz jutro, albowiem syn sołtysa z Japogny, już osiadły i zamożny gospodarz, pojutrze swoich swatów przesyła.

— Czy mu sprzyja Marysia?

— Przeciwnie, wraz z swoim ojcem czują wstręt do niego, i wiesz z jak szlachetnej pobudki? Oto słyszała, że niegdyś ukrywał się przed pobo-

rem wojskowym, oświadczyła więc, że nigdy żoną tchórza nie będzie.

— Więc nie potrzebujesz się obawiać.

— Miłość to tylko moja jest trwożliwą; nadto chciałbym, aby, gdy się pojutrze sołtysiak zgłosi, rodzice Marysi mogli już bez narażenia się na nieprzyjaźń, odpowiedzieć „za późno“.

— Więc jutro, jutro z pewnością przyjadę.

— Przez całe życie w mem sercu wdzięczność dla ciebie zachowam.

— Antoni! twoim wyborem szczęśliwszy jestem nad wyrażenie. Ale objaśnij mnie, czyś wszystkie następstwa dobrze rozważył?

— Dusza i serce tej dziewczyny są przeczyste, a więc węgielna podstawa mojego szczęścia jest pewną; rozjaśnienia umysłowego łatwo dokonam; niezbędnych wiadomości, kochając mnie, prędko się nauczysz; pozostanie może brak świetnej ogłady, ale dla mnie miłsza rdza pocziwego serca nad połysk umiejętnie ukrytej chciwości, obłudy i fałszu.

— Bóg z tobą, drogi Antosiu! jutro o godzinie drugiej z południa przybędę.

To za rychło: cała rodzina jest przy pracy, wieś będzie bezludną, a ja chcę licznych świadków mojego szczęścia; przybądź więc w godzinę po zachodzie słońca.

— Zgoda i na to, szczęśliwy kochanku.

— Czyliż i ty, mój nauczycielu, nie mógłbyś być równie szczęśliwym kochankiem?

— O! gdyby serce moje pośród wiejskich dziewcząt wybór uczyniło, z jakąż radością uświęciłaby taką miłość dusza moja!

— Przyznaj więc, że uczeń wyprzedził mistrza.

— Przez szczęśliwy przypadek.

— Masz słuszność, drogi Stasiu! Tobie rzeczywiście winien jestem zaród prawdziwie chrześcijańskiej myśli.

Dzień był pogodny, jasny, słońce potokiem upału oblało ziemię; lud wiejski rozproszył się po ogrodach, łąkach i polach, niemowlęta i zgrzy-

biali tylko starcy pozostali w siole, a z nimi i Jantek Kozik, któremu niezagojona jeszcze rana nie dozwalała do wspólnej pracy należeć. W południe tę jedną miał pociechę, że mu gospodyni Jagniszka pozwoliła zanieść dwojaki na odległe łąki pod las, gdzie Maryś z ojcem i z czeladzią około siana robili.

— A cóż, Antoni — mówił ojciec Marysi, gospodarz Kapusta, gdy pod cieniem drzewa do obiadu zasiedli, — nie wybierasz ty się opuścić naszej wioski, gdzie cię taka przygoda trafiła? może tobie i czas będzie ruszyć w dalsze strony.

— Czy mnie, gospodarzu, chcecie odganiać za to, że wam wasz chleb przez sześć tygodni na darmo jadał? A toć że ja wam ten ciężar rychło wywdzięczę, a Bóg świadkiem, żeście mnie ciężiej dotknąć nie mogli, jak że mnie dzisiaj odpychacie od siebie, dzisiaj, kiedy ja was mam prosić o największą łaskę na świecie.

— Nie wyganim ja cię, Antoni, ani cię od siebie odpycham, tylko tak oto myślałem, że może ci tu u nas dłużej nie miło; i tak jeszcze z innej oto przyczyny mówiłem te słowa, ale nie, żebym ci kawałka chleba skąpił; — daje się to, Bóg wie komu, a za cóżbym swojemu człowiekowi ze wsi żałować miał. Ja tylko sobie co innego myślałem; nie miejże, miły chłopcze, żadnej do mnie żalości, siedź przy nas dopóty, dopóki ci trzeba, jak jeno żywnie chcesz.

— Bóg wam zapłać, gospodarzu, tem powiedzeniem osuszyliscie łzy mojego serca.

— I o cóż takiego będziesz mnie dzisiaj prosił?... Maryś! idź-no z Walkiem i z Jagną i skulnicie tam wejno ten szmatek siana nad wodą, bo się niby na wiatr zanosi, żeby zaś nie zdmuchnęło na rzekę.

Maryś rozumiejąc ojcowską wolę, zawołała na Walka i na Jagnę, i wszyscy troje odeszli ku brzegowi rzeki, która gromadzką od dworskiej przedzielała łąki.

— No, miły człowieku, bo i nie wiem, jakie ci dać miano, czegoż to chcesz żądać odemnie?

— Ja sam tego powiedzieć nie umiem — odrzekł zalekniony Jantek — wstrzymajcie się z dalszem zapytaniem do wieczora, może wam kto powie za mnie.

— Hm, ja to już dawno miarkuję; ale przecież ty po to do wsi nie przyszedł, a zresztą jesteś człek wędrowny i nie możesz żądać, abym ja, nieświadom ciebie, mógł się ku twemu żądaniu skłonić.

— A gdybyście mnie byli dobrze świadom?

— Sercem mojem to ja cię świadom, ale to nie dosyć, trzeba być i we wsi swojakiem.

— Gospodarzu! wam to wszystko opowiedzą wieczorem.

— A niechże opowiedzą, posłyszemy, co oni tam opowiedzą. Jestem ja stary żołnierz; nie z jednego pieca chleb jadał, toć że ja już i trafię do ładu z tem opowiadaniem. — Maryś! Maryś! niby się niema na wiatr, pójdźcie skończyć jedzenie, po południu wszystko razem skulniemy.

Powróciła Maryś z Jagną i z Walkiem. Jagna z Walkiem poczęli z dwojaków kapuśniak z kluskami kotłować, aż im kluski w gardle cierały, tylko Maryś ani łyżki ruszyła, patrząc się to na rodzica, to na Antka, jak gdyby chciała treść ich zamilkłej rozmowy odgadnąć.

— Czemuż ty, Marysiu, nie jesz kapuśniaku? Czy, rybeczko, boisz się, żeby ci się gęba nie skurczyła?

— A od czego by mi się miała skurczyć gęba? Czy mnie pierwszy raz jadać kapuśniak, jeno że dzisiaj nie mam woli do jedzenia.

— A słyszałaś ty, moja dziewucho, jak ksiądz proboszcz z Mylnego, na odpuszcie w Jagodni mówił na kazaniu, że Ewa za ciekawość z raju wygnaną była — i tyżę także chcesz być ciekawą?

Walek (półgębkiem).

— Któroz tes na świecie białogłówka nie była kiedy ciekawa?

Jagna.

— Także i ty, Walku, będziesz gadać!? Wej go, jaki mi do gadania.

Antek.

— Ciekawość w dobrym zamiarze nie jest błędem, brak ciekawości jest dowodem odrętwienia umysłowego...

Kapusta zmarszczył brwi i oczami wskazał Antoniemu na Walka i Jagnę. Marysia się zarumieniła, Walek i Jagna rozdziawili gębę, Antoni spostrzegł się w zapomnieniu i, prostując złe, dodał:

— To że takie słowa mówił do mnie jeden szlachcic, kiedy z nim przewoziłem się przez Wisłę, a on mnie pytał, czy jo nie ciekawy, dokąd jedziemy, a ja mu odrzekł, że nieciekawym.

— No, no, idź mi teraz, Jantku, na młyn, żeby się z mlewem spieszyli, a ty, Maryś, odnieś dwojaki, i powiesz matce, żebyście oprzątnęli dom, bo dzisiajszego wieczora mają być ludzie u nas, możecie się i ogarnąć.

Jantek dziękczynnie spojrział w oczy gospodarza, Jagna spojrziała na Walka, Walek na Jagnę, a modrooka Marysia spojrziała ku modrym obłokom i dreszcz przebiegł jej serce i z duszy szybko myśl do Boga rzuciła.

Jantek.

— Czyli, gospodarzu, mam do wieczora na młynie pozostać?

Gospodarz.

— Dyc tam Walentowa pilnuje, możesz na zachód słońca powrócić.

Jantek udał się ścieżką przez las, Maryś brózdą szła ku wygonowi, który do wsi prowadził.

„Boże, ach Boże! cóż też to za człowiek ten Antoni, którego moje serce tak prędko umiłowało! Chyba go rodzic znać musi, kiedy kazał, abym się z matką ogarnęła i abyśmy dom oprzątnęły“. Takie uwagi zajmowały głowę Marysi, kiedy do wsi zdążała, gdy naraz z poza góry Jantek drogę jej zabieżał i za rękę uchwycił.

— A cóż to, tędy droga do młyna?...

— Powiedz mi, którą drogą do twojego serca? Maryo! Dzisiaj moi przyjaciele będą twoich rodziców o twoją rękę dla mnie prosili, — nieprawdaż, Maryo, że jak rodzice zezwolą, ty mi nie odmówisz swej ręki?

— Dlaczegoż mnie, Antoni, nazywacie po imieniu świętej? Toć że ja jestem Marysia a nie Marya — i skądże wam przyszło chcieć mnie za żonę?

— Bo ja ciebie kocham nad moje życie, nad świat cały, kocham cię miłością najwyższą na ziemi — kochać cię będę do grobu.

— A kto wy taki, co mnie kochacie?

— Twój Antoni, twój do śmierci wierny Antoni.

— I rodzic wie już to, kto wy taki?...

— Dowie się dziś wieczór i zezwoli z pewnością na nasze połączenie; od ciebie tylko zależy będzie, abyś mnie uczyniła najszczęśliwszym z ludzi.

— Ja wam ani krzywa ani wroga nie jestem a jeśli rodzic będą wiedzieli, co wy za jeden, a zezwolą na to, to ja...

Marysia umilkła a Antoni, rzucając się przed nią na kolana, z namiętym uniesieniem zawołał:

— Dokończ, o dokończ, Marysiu!...

W tę chwilę ukazała się z poza krzaków stara kobieta z pęczkiem suchych gałęzi na grzbiecie; była to komornica Jędrzejka, na całą Jagnięcą Wolę największa pleciucha, Herod-baba na młode dziewczęta.

— Najświętsze drzewo Krzyża Pańskiego — a cóż jo też to widziała! To tako jest cnotliwość córki Józwowej, że aże przed nią jakiś obleciświat, co każdemu we wsi jest obcy, wej oto klęczy jak przed cudownym obrazem, a ona mu

tego nie zbrania ani złego słowa nie rzeknie O będzie się matuś cieszyli, że taką wychowała córkę, co to jak Magda ze żołnierzami w świat poszła, albo jak Mateuszowa kobieta; a nie maszże ty, dziewucho, wstydu w oczach, że jeszcze na mnie patrzysz! A ty wędrowny chłopie, czego się tak na mnie gapisz, jakbyś mnie pożreć chciał! Poczekajta! będą Józwowie zaraz o tem wiedzieli! nie darmo to ludzie mówili, że to z tym wędrownikiem, co żadnej roboty nie umie, dobrze być nie może i że on jeszcze jakie złe na wieś sprowadzi; a czyż to nie złe, kiedy on przed młodą z naszej wsi dziewczuchą klęczy na polu, jak dyabeł przed duszą, co ją chce porwać do piekła.

— Milcz, głupia kobieto, bo nie wiesz, co mówisz.

— Ejno głupia, widzisz go drągala! To ja głupia, że idę z gałęziami przez pole i że ich natrafiłam, jak on klęczy i przysięga się na wszystkie biesy, a ona słucha go jak owca i na niego spogląda kiejby jaka grzywaczka na grzywacza, aże jej się oczy zaczerwieniły.

— Milcz, powtarzam ci, sproсна kobieto, albo cię skaręc natychmiast.

— Gwałtu! rety! ratujta ludzie! ratujta, kto Boga ma w sercu ratujta! a toćże ten człowiek zabić mnie chce, gwałtu! ratujta!

Marysia.

Przez miłość Boską, Jędrzejowa, nie róbcie mi takiego wstydu! moja miła Jędrzejowa, tylko nie krzyczcie! Już wam podaruję najnowszą chustkę, albo waszemu dziewczęciu dam wstążek do włosów...

Jędrzejowa.

— Gwałtu, ratujta! ludzie ratujta! — to ona mi chce dać chustkę za to, że jej kochanek zabić mnie chciół. Gwałtu!

Zniecierpliwiony Antoni przyskoczył i połą od sukmany zatknął Jędrzejki jadaczkę, — gdy ode wsi pokazał się na koniu ekonom z harapem, a posłyszawszy hałas i widząc szamotanie się parobka z kobietą, w galop na miejsce kłótni przyleciał.

Ekonom.

— Cóż to, szelmo! chamie! masz za racją napastować starą kobietę! — tych słów domawiając skropił grubym harapem raz, drugi i trzeci hrabiczą Antoniego... — przez plecy przez twarz i przez głowę.

Antoni bez namysłu rzucił się na ekonoma, zwałił go z konia, w jednej chwili wyrwał mu z ręki harapnik i w groźnej stanął postawie.

Ekonom.

— Chamiel! szelmo!... (obracając się ku wsi — Franciszku! Franciszku! Ignacy! Ignacy! bywaj! bywaj! a bywajżeż zaraz!...

Marysia.

— Antoni, jeżeli ci Bóg miły, uciekaj, Antoni! uciekaj, bo on cię zakatuje.

Ekonom.

— Poczekaj i ty, czyżyku, — dam ja ci namawiać go do ucieczki; to pewnie was Jędrzejka zesłała na jakiej...

Antoni.

— Milcz, potworze, albo ci zęby wybije.

Ekonom.

— Takiś ty to ptaszek?... (odwracając się ku biegnącym na pomoc włodarzom), — Bywaj! bywaj!

Marysia.

— Na rany Zbawiciela Chrystusa zaklinam cię, Antoni, mój ty miły, mój drogi Antoni, uciekaj, dopóki oni nie nadlecą.

Antoni.

— Maryo! uspokój się, mnie włos z głowy nie spadnie.

Ekonom.

— Ja ci, szelmo, wszystkie kudły ze łba powyrywam; dam ja ci rzucać się na ekonomiczną osobę.

Nadbiegli włodarze i, na rozkaz ekonomy żłastem rękoma uchwyciwszy Antoniego za kołnierzy, już go powalili na ziemię i kolanami przynętni i już ekonomiczny bizun miał mu żebra przeliczyć, gdy Marysia, rzucając się pomiędzy nich, okropny raz otrzymała przez głowę i krwią zalana straszliwy krzyk wydała. Krew dziewczyny padła na ręce Antoniego. Częstokroć siła rozpaczyci wszelką wiarę przechodzi, Antoni, ciężarem dwóch łobrzyńskich chłopów gnieciony, wyrywa się z pod ich kolan i ręki, zrywa się z siłą olbrzymią, w dwie przeciwne strony jak dwie piłki włodarzy rozrzuca i pięścią w pierś ekonomy uderza — i batożnik z jękiem upada na ziemię.

— Takie to więc są wasze sądy i wyroki na lud pracy i nieskażonej cnoty! Zbrodniarzu! jam bliskim krewnym twojego pana, jam jest hrabią, dziedzicem piętnastu włości. Moją krzywdę przebaczam ci najzupełniej, ale za tę krew, którą przelałeś z głowy mojej narzeczonej, kajdanami ręce twoje okuję. — Czy rozumiesz, że włościanin, który urosł pod waszym batogiem, mógłby się

do ciebie mówą do moich słów podobną odezwać? Czy nigdy z ust twojego pana nie słyszałeś na zwiska hrabiego?...

Zębami ze strachu szczekając ekonom, podniósłszy się ze ziemi, stał jak wryty i ani jednego słowa nie mógł przemówić; — Jędrzejka i włodarze zaniemieli także.

— Maryo! droga Maryo! ty przyszła żono moja! czy wielki ból czujesz?

— Jaśnie wielmożny paniczku, o! ja żadnego bólu nie czuję na głowie, — ale tu, tu w środku mnie boli. — I dziewczyna wskazała na serce i rzewnie płakać poczęła.

Prowadzona przez hrabiego Marysia pokrótce ujrzała się w objęciach matki, która przelekniona widokiem zranionej jedynej córki swojej, do Boga tylko o pomoc wołać była zdolna.

Na wieść o tem nadzwyczajnem zdarzeniu zbiegła się wieś cała; posłano konnego po ojca Marysi. Pędem strzały stary żołnierz na spienionym siwku przyleciał.

W krótkich wyrazach usłyszał Kapusta z ust Antoniego wszystkie szczegóły objaśniające a dopiero gdy się zapewnił, że rana Marysi niebezpieczną nie jest, tak się do pana hrabiego odezwał:

— Mówisz panie, że się z córką moją jedyną za naszym rodzicielskiem pozwoleniem żenić chcesz, a nie myślisz, panie, o tem, że twoja jaśnie wielmożna krewność nie pozwoli na taki twój, panie, ożenek; a gdybyś, panie, i bez pozwolenstwa krewności chciał pojąć naszą jedyną córkę za żonę, czy, panie, myślisz, żebyś ją szczęśliwą uczynił? A jakżeby to być mogło, gdy, panie, twoi krewni wytykaliby ją palcami, że ona jest chłopką; — a moja krew jest znów za dobra, aby ją palcami wytykać mieli; — bo ja jestem w wierze katolickiej tak jak i wy, panowie, zrodzony i zrosły, przez całe życie podlego uczynku ani razu nie popełniłem; kiej trza było, poszedłem z drugimi do Włochów, do Hiszpanii i wszędzie, gdzie nasz Napoleon rozkazał a starsi zakomenderowali; — i te trzy rany, które otrzymałem w piersi i przez głowę, to mnie lepiej uszanować każą, aniżeli bym miał dać jedyną córkę moją na jakieś pańskie wytykanie palcami.

— Józefie! przysły teściu mój! przedwiecznego Boga i tych wszystkich obecnych tu ludzi biorę na świadki, że nigdy nie dozwolę, aby żonie mojej krzywda stać się miała, aby ją ktokolwiek bezkarnie palcami wytykał Jagnięca Wola dzisiaj jeszcze do mnie należeć będzie; jutro sądownie

oddam tę całą wieś dla was wszystkich gospodarzy na równy podział własności, bez żadnego czynszu; przydzielę wam lasu, dodam łąk i pastwisk od granicy Jagodnej, z córką waszą zamieszkać o siedm mil tylko, w Sączynie, w dobrach moich...

Matensz gospodarz.

A kaj ja też oczy zadziałem! (chwytając za kolana hrabiego). A toć że pod jaśnie wielmożnym panem jest moja siostra, co to jest za Wojtkiem Pietruszką na Mysłowie. O Przenajświętszy Jezu! — Józefie! adyć schwyćcie jaśnie wielmożnego hrabiego za kolana i kiedy żąda waszej córki za żonę, a dajtaż dajta! dyć to Sączyn, Kobyle Oko Mysłów, Gąbino, Paprochy, Drwalewo, Zęby Wielkie i Zęby Małe, Wilczy Kierz, Sadów i pięć wiosek zarobnych, to wszystko na cztery mile wokoło do pana hrabiego należy.

Józef Kapusta.

— Kumie! gadacie tak, jak rozumiecie; dla Jantka parobka, żeby się roboty nauczył, a był poczciwy i Bogu i ludziom usłużny, najchętniej dałbym córkę moją, bo, co prawda to nie grzech, dawno zmiarkowałem, że się mają k'sobie; tylko mi w myśl pofolgować nie mogło, że to nie jest człek ze wsi, i oto poprawdzie nie wiedziałem, kto jest taki; ale żebym ja miał teraz łakomić się na jakowe bogactwa, niech ona lepiej pójdzie za sołtysiaka do Jagodnej, wszakżeż na jutro swaty przyjsć mają.

Marysia.

— Ojcowie! ja tam nie chcę sołtysiaka.

Matka Agnieszka.

— A kogóżeż będziesz chcieć?...

Marysia, spoglądając ku Antkowi, łzami się zalała.

Hrabia Antoni.

W imię Boga przysięgam wam, ojczy i matko Maryi, ja córkę waszą muszę mieć za żonę, albo śmierć moja na waszem ciężać będzie sumieniu.

Szczepan. (Sołtys z Jagodnej Woli.)

Kumie! tu żadnej innej rady niema, tylko pokłonić się panu, a jaśnie wielmożny pan oto

niechaj się pokłoni rodzicom swojej przyszłej żony i zaręczenie zrobimy, boć oględziny i zmówny niepotrzebne.

Gdy dziedzic Jagodnej Woli, Stanisław, próg chałupy Józefa Kapusty przestąpił, z tkliwą i rzewną radością przez tłum wiejskiego ludu zobaczył, że Józef i Agnieszka łączą ręce klęczących przed nimi kochanków, Antoniego i Maryi.

MALEŃKI DODATEK.

Ślub podług kościelnego obrządku odbył się w dniu drugim sierpnia tegoż samego roku; weselisko, jakiego nikaj nie widziano, trwało u Kapustów przez cały tydzień; powtarzyn u stryjów Marysi było jeszcze trzy dni; na przenosinach w Sączynie toż już i piętów do tańcowania nie starczyło dziewczuchom; szlachcianek jedno nie było, bo się pono ogniście sierdziły, że im takiego bogatego kawalera wej oto wiejska dziewczucha wzięła z przed nosa; cóż kiedy piękniejszej jak Marysia Kapusta nikt nigdy nie widział i już taką dla niej dołę dał Ojciec Niebieski, za co niech mu będzie chwała, bo i jo podjadłem na tem weselu; a i napitku nikt nie żałował, a i okoliczni biedni ludziska mieli nietylko długiego czasu ochotę, ale i otrzymali od pana hrabiego wielką zapomogę, nie rzeknąc gospodarzy z Jagodnej Woli bo z nich każdemu, jeszcze przed ślubem Marysi wydzielili jomentra po sto morgów ziemi co nolepiej.

— A cóż się też stało z ekonomem?...

— Dali mu sto talarów i dwie krowy i wygnali do miasta. Pono poganin na spółkę z Herszkiem szynkuje, kiele kołodzieja Żurawy, zaroz za cyrulikiem naprzeciw Bernadyńskiego kościoła, dyć w Pinkusowem domostwie, co je to łońskiego roku Kiermazińskiemu ze sądu sprzedali.

— A Jędrzejka jest jeszcze w Jagodnej Woli?

— A kaj ma być?... Maryś uprosili, że gdowie przydzielili jomentra kawał ogrodu, — boć że Maryś na nikim nie pomstuje i chciaaby każdemu nieba przyczynić.

Niechżeż jej też Ojciec niebieski wszystkim dobrem nagrodzi.

KONIEC.



CONAN DOYLE

PANOWIE Z REIGATE.

Z przygód słynnego agenta śledczego Szerlocka Holmesa.

Opowiedziane przez jego przyjaciela Dr. Watsona.

Było to nieco przedtem nim mój przyjaciel Szerlok Holmes przyszedł do zdrowia po chorobie wynikłej z niezmiernie wyteżonej pracy na wiosnę roku 1887. Cała sprawa kampanii niderlandzko-sumatrzeńskiej i olbrzymie projekty barona Maupertuis, są zbyt świeże w umysłach publiczności i zbyt ściśle dotyczą polityki i finansów, aby służyły za temat do tej seryi szkiców. Daje to jednak sposobność przedstawienia, pośrednio, osobliwego i skomplikowanego problemu, w którym mój przyjaciel mógł zademonstrować nową broń z pośród wielu, któremi przez całe swe życie stacza walkę z występkiem.

Odwołując się do moich notatek, widzę, że było to 14 kwietnia, gdy otrzymałem telegram z Lyonu, który mi doniósł, że Holmes leży chory w hotelu Dulong. W przyciągu 24 godzin byłem w pokoju chorego i pocieszyłem się odkryciem, że nie było u niego groźnych symptomatów. Jednak żelazny jego organizm ugiął się pod brzemieniem dochodzenia ciągnącego się przez dwa miesiące, on nigdy mniej nie pracował jak 15 godzin na dzień i więcej niż raz, jak mnie zapewniał, był zajęty swem zadaniem przez 5 dni bez przerwy. Zaszczepny rezultat jego pracy nie mógł go uchronić od reakcji po tak strasznym wyczerpaniu, i w czasie, gdy Europa rozbrzmiewała jego imieniem, i kiedy jego pokój był prawie po kostki zasypany telegramami gratulacyjnymi, znalazłem go wycieńczonym do ostateczności. Nawet świadomość, że powiodło mu się w wypadku, gdzie policja trzech krajów zbłądziła, że zdemaskował kompletnie najsprytniejszego oszusta w Europie, nie wystarczała, by go podnieść z niemocy.

W 3 dni później powróciliśmy obaj na Baker-Street, lecz widocznem było, że memu przyjacielowi najwięcej pomogła zmiana, a myśl o tygodniu spędzonym na wiosnę na wsi była także dla mnie pełną powabów. Mój dawny przyjaciel pułkownik Hayter, który pozostawał pod moją opieką lekarską w Afganistanie, kupił dom blisko Reigate w Surrey i często prosił mnie, żebym przybył do niego w odwiedzin. Przy ostatniej sposobności zaznaczył, że gdyby mój przyjaciel chciał tylko przyjść ze mną, to przyjmie go z otwartemi ramionami. Musiałem użyć trochę dyplomacji, ale

kiedy Holmes zrozumiał że gospodarz jest kawalerem i że pozostawioną mu będzie zupełna swoboda, zgodził się na mój projekt i w tydzień po naszym powrocie z Lyonu byliśmy pod dachem pułkownika. Hayter był starym, dobrym żołnierzem, który widział dużo, i jakem się spodziewał, on i Holmes przypadli sobie do gustu.

Wieczorem po naszym przybyciu siedzieliśmy po obiedzie w zbrojowni pułkownika, Holmes wyciągnięty na sofie, podczas gdy Hayter i ja przeglądaliśmy mały jego arsenał broni palnej.

— Swoją drogą — odezwał się nagle — wezmę jeden z tych pistoletów ze sobą na górę, ponieważ jesteście zaniepokojeni.

— Zaniepokojeni! — powtórzyłem.

— Tak, mieliśmy niedawno wypadek w okolicy. Do domu starego Actona, który jest jednym z magnatów naszego hrabstwa, włamano się ostatniego poniedziałku. Nie zrobiono wielkiej szkody, ale drabów jeszcze nie schwytano.

— Niema poszlaków? — zapytał Holmes, podnosząc oczy na pułkownika.

— Niema jeszcze żadnego. Ale sprawa jest drobna, jedno z naszych prowincjonalnych przestępstw, które muszą się panu wydawać za małe, abyś zwrócił na nie uwagę, Mr. Holmes, po tej wielkiej aferze międzynarodowej.

Holmes machnął ręką na ten komplement, ale po jego uśmiechu widać było, że to mu się podobało.

— Czy sprawa ta miała jakie cechy interesujące?

— Zdaje mi się, że nie. Złodzieje splądrowali bibliotekę i zabrali bardzo mało w stosunku do swojej fadygi. Cały pokój był przewrócony do góry nogami, szuflady wylamane, a szafy splądrowane, z tym rezultatem, że wszystko to, co zniknęło, składało się z jednego tomu Homera Pope'a, z 2 srebrnych lichtarzy i przycisku na listy z kości słoniowej, małego barometru z drzewa dębowego i kłęбка nici.

— Jakiż nadzwyczajny wybór! — wykrzyknąłem.

— Oh! złodzieje widocznie szperali za czemś, coby im się przydało.

Holmes chrząknął na sofie.

— Policja hrabstwa powinna coś z tem zrobić — odezwał się. — Przecież całkiem jasne jest, że — —

— Ty tu masz odpoczywać, kochanie. Na miłość boską nie zapuszczaj się w nową sprawę, gdy twoje nerwy są tak nadszarpane.

Holmes wzruszył ramionami, zwróciwszy się ku pułkownikowi z wyrazem komicznej rezygnacji, a rozmowa skierowała się na mniej niebezpieczne tory.

Przeznaczenie jednak chciało, że wszystkie moje przestrogi lekarskie miały być nadaremne, bo nazajutrz rano problem narzucił się nam w taki sposób, że niemożliwym było go pominąć, a nasza wizyta na wsi przybrała taki obrót, jakiegoby żaden z nas się nie spodziewał. Jedliśmy śniadanie, gdy lokaj pułkownika wpadł do środka.

— Wie pan co nowego, sir? — wyjęknął. — Co się stało, sir, u Cunningham'ów!

— Kradzież? — zawołał pułkownik, zatrzymując w drodze filiżankę kawy.

— Morderstwo!

Pułkownik świsnął.

— Na Jowisza! kogoż to zamordowano? Sędziego pokoju, czy syna?

— Żadnego z nich, sir. To Wiliama, stangreta. Dostał kulą w serce i ani słowa nie pisnął.

— Któż go więc zastrzelił?

— Rabiś, sir. Ledwie wystrzelił i przepadł bez śladu. Właśnie miał włamać się do środka przez okno w spiżarni, kiedy Wiliam nadszedł i dał życie w obronie mienia swego pana.

— Kiedyż to było?

— Ostatniej nocy, sir, coś tak około dwunastej.

— Ah! My się tam udamy natychmiast — powiedział pułkownik — spokojnie zabierając się na nowo do śniadania. — To paskudna sprawa — dodał, gdy lokaj odszedł. — On jest tutaj głową szlachty, stary Cunningham, i bardzo znaczącym człowiekiem. Musi być tem zmartwiony, bo człowiek ten pozostawał u niego oddawna w służbie i dobrym był sługą. Widoczne, że to ci sami złoczyńcy, co włamali się do Actona.

— I skradli tę osobliwą kolekcję — dodał Holmes w zamyśleniu.

— Właśnie.

— Hm! Może się okazać, że to najprostsza sprawa w świecie, ale na pierwszy rzut oka, to

samo właśnie jest trochę ciekawe, czyż nie? Banda włamywaczy, działająca na wsi, każe spodziewać się zmiany miejsca swoich operacji, a nie plądruje dwóch domów w tem samym miejscu w przeciągu kilku dni. Kiedyś pan mówił ostatniej nocy, że trzeba się mieć na baczności, przypominam sobie, że przyszło mi do głowy, że to zapewne ostatni zakątek Anglii, gdzie złodziej, lub złodzieje jeszcze zwracają na siebie uwagę, ale teraz widzę, że mi wiele pozostaje do nauki.

— Zdaje mi się, że to jakiś miejscowy praktyk — rzekł pułkownik. — W tym wypadku domy Actona i Cunninghama są to właśnie miejsca, gdzie on powinien się udać, ponieważ są to najznaczniejsi ludzie tutaj.

— I najbogatsi?

— Tak, powinni być; ale oni się procesowali przez kilka lat, co kosztowało ich obu trochę krwi. Stary Acton miał jakieś pretensje do połowy majątku Bunninghama, a prawnicy aż tonęli w tej sprawie.

— Jeśli to jest miejscowy zbrodniarz, to nie powinno być wielkiej trudności w schwytaniu go — rzekł Holmes, ziewając. — Mimo to, Watsonie, nie mam zamiaru mieszać się do tego.

— Inspektor Forrester, sir — zaanonsował lokaj, roztwierając drzwi.

Wszedł do pokoju urzędnik, dziarski, młody człowiek o przenikliwym wejrzeniu.

— Dzień dobry, pułkowniku — rzekł. — Spodziewam się, że nie przeszkadzam, ale myśmy słyszeli, że Mr. Holmes z Baker-Street jest tutaj.

Pułkownik skinął ręką w kierunku mego przyjaciela, a inspektor uklonił się:

— Myślę, że będzie pan może łaskaw zająć się tą sprawą, Mr. Holmes.

— Losy są przeciw tobie, Watsonie — wyrzekłem z uśmiechem. — Właśnieśmy gawędzili o tej sprawie, gdyś pan nadszedł, inspektorze. Może pan opowie nam jakie szczegóły. — Kiedy on pochylił się na krzesło w właściwy sobie sposób, wiedziałem, że sprawa była bez nadziei.

— Nie znaleźliśmy poszlaków w sprawie Actona. Ale tu mamy dowodów poddostatkim, aby postąpić naprzód, i bez wątpienia ta sama osoba działała w obu wypadkach. Człowieka tego widziano.

— Ah!

— Tak, sir! Lecz on umknął jak sarna, po strzale, który zabił biednego Wiliama Kirwan. Mr. Cunningham widział go z okna sypialni, a Mr. Alec Cunningham widział go z bocznego kuryta-

rza. Było to kwadrans na dwunastą, gdy nario-biono hałasu. Mr. Cunningham właśnie udawał się do łóżka, a Mr. Alec Cunningham w szlafroku palił fajkę. Obaj słyszeli Wiliama, wołającego o pomoc, a Mr. Alec zbiegł na dół zobaczyć, co się stało. Tylne drzwi były otwarte, a gdy on zeszedł do podnóża schodów, ujrzał dwóch ludzi, szamocących się ze sobą. Jeden z nich wystrze-lił, drugi runął, a morderca popędził przez ogród i przesadził przez płot. Mr. Cunningham, wyglą-dając przez okno swej sypialni, widział lotra, jak on wpadł na drogę, ale stracił go natychmiast z oczu. Mr. Alec zatrzymał się, aby zobaczyć, czy nie mógłby pomóc umierającemu, i tak mor-derca umknął. Wyjąwszy to, że był to człowiek średniego wzroku i odziany w jakieś ciemne ubranie, nie mamy żadnych specjalnych poszła-ków, lecz robimy energiczne dochodzenie i jeśli to jest obcy, to rychło go znajdziemy.

— Cóż tam robił ten Wiliam? Czy powie-dział co, nim skonał?

— Ani słowa. Mieszkał on w łoży ze swoją matką, a ponieważ był wiernym sługą, więc wy-obrażamy sobie, że obchodził dom, aby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Zresztą wypadek u Actona kazał każdemu mieć się na baczności. Złodziej musiał właśnie wyważyć drzwi — zamek był wyłamany — kiedy Wiliam go zaskoczył.

— Czy Wiliam co mówił do matki, zanim wyszedł?

— To osoba bardzo stara i głucha i nie mo-żemy z niej wydobyć żadnych informacji. Cios ten odebrał jej na pół przytomność, ale mnie się zdaje, że ona nie była nigdy bardzo roztropna. Jednak jest tu jedna bardzo ważna okoliczność. Popatrz pan na to.

Wyjął mały kawałek papieru z notesu i roz-łożył go na kolanie.

— Znaleźliśmy to w zaciśniętej ręce zmarłego między wskazującym i wielkim palcem. Wygląda to na kawałek, oddarty z większej kartki. Zo-baczy pan, że godzina, wspomniana na nim, jest ta sama, w której biedny człowiek znalazł śmierć. Pan widzi, że morderca wydarł mu resztę kartki, lub on wyrwał kawałek ten mordercy. Wygląda to tak, jakby to było jakieś wezwanie na schadzkę

Holmel wziął skrawek papieru, (którego fasci-mile jest tu oddane).

o kwadrans na dwunastą
dowiesz się o czymś
może być

— A gdyby to była zмова — ciągnął dalej inspektor — jest to w takim razie przypuszczenie, dające się w ten sposób pojąć, że ten Wiliam Kirwan, jakkolwiek miał opinię uczciwego czło-wieka, mógł być w porozumieniu ze złodziejem. Może go tam spotkał, może mu właśnie pomógł do włamania się, a potem obaj mogli popaść w sprzeczkę.

— To pismo jest nadzwyczaj interesujące — rzekł Holmes, badając je w najwyższym skupie-niu. — To bardziej zawiślana sprawa, niż my-ślałem.

Oparł głowę na rękę, podczas gdy inspektor uśmiechnął się, widząc skutek, jaki wywarła sprawa na sławnym specjaliście z Londynu.

— Pańska ostatnia uwaga — odezwał się w tej chwili Holmes — o możliwości porozumie-nia pomiędzy złoczyńcą i służącym, i że to jest pismo, wyznaczające schadzkę pomiędzy oboma, jest dowcipna, i nie jest nieprawdopodobna. Ale to pismo zaczyna się —

Tu znowu ukrył głowę w rękach i pozostał na kilka minut w najgłębszym zamyśleniu. Kiedy podniósł głowę, ku mojej niespodziance zobaczy-łem, że policzki jego pokryły się rumieńcem, a jego oczy tak błyszczały jak przed chorobą. Skoczył na nogi z dawną swą energią.

— Powiem coś panu — rzekł. — Chciałbym nieco wglądnąć w szczegóły tej sprawy. Coś jest w tem, co mnie czaruje, Jeżeli pozwolisz, pułko-wniku, to opuszczę pana i przyjaciela mego, Watsona, i przejdę się z inspektorem, by zbadać prawdziwość kilku moich małych przypuszczeń. Wrócę do panów za pół godziny.

Upłynęło półtóry godziny, wreszcie inspektor powrócił sam.

— Mr. Holmes chodzi tam i napowrót po polu — mówił. — Życzy sobie, abyśmy wszyscy czterej razem udali się do domu.

— Do Mr. Cunninghama?

— Tak, sir.

— W jakim celu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cierpicie bóle?

Reumatyczne, podagryczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg przeziębienie? Spróbujcie jednak uśmierzającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Feller z marką „Elsa-fluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 kor. franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260 Kroacya.

:: HUMORYSTYKA ::

Wielka różnica.

Pan Józef: Jednak to wielka różnica być samotnym lub mieć żonę. Dawniej nie miałem prawie nigdy guzika u koszuli.

Pan Jan: A teraz ożeniwszy się...?

Pan Józef: O teraz nauczyłem się przyszywać guziki.



Po chińsku.

— To pan w Chinach był? A umie też pan po chińsku?

— Naturalnie.

— Jak się mówi na drzewo?

— Tam.

— A jak na dwa drzewa?

— Tam-tam.

— A jak na cały bór?

— Tam-tam daram tam tam daram tam tam tam...



Pospiech.

— Ojcie, ja chce się żenić.

— Ależ jesteś jeszcze za młody, mój drogi. Jutro skończysz dopiero lat siedmnaście.

— Dobrze, w takim razie czekam do jutra.



Przez oszczędność.

— Dwunasta godzina, a dzieci pani jeszcze śpią?

— To przez oszczędność.

— Jakto?

— Nie potrzebuję im dawać śniadania.



Ubyło mu...

— Powiedz mi Józiu, ile ty masz lat teraz?

— Zdaje mi się, że mam jedenaście, ale ojciec powiedział, że straciłem jeden rok, pozostawszy się w pierwszej klasie, to wypadnie tylko dziesięć.



Mały bohater.

— Stasiu, co to znaczy? Fräulein Berta skarży się, żeś się na nią rzucił i uderzył.

Staś zawstydzony: E, to nic, proszę mamusi, ja jej tylko dałem klapsa... na pamiątkę Grunwaldu.



Towarzyski stosunek.

Mama: Dlaczego, Zosiu, kłaniasz się tej dziewczynce? Przecież nie znasz jej wcale.

Zosia: Prawda, mamusiu, że jej nie znam, ale nasze małe córeczki (lalki) kupowane były w jednym sklepie.



Na poczcie.

— Ten list jest za ciężki.

— Nu, co un ma być lekki? czy to un baletnik?

— Nakleić jeszcze jeden znaczek i basta.

— Co nakleić? Pan chyba żartuje. Chyba odkleić?

— Jakto?

— Bo jak ja nakleję jeszcze jeden znaczek, to un przecież będzie jeszcze cięższy.



Praktyczna rada.

A.: Jaki ja nieszczęśliwy z tą moją żoną. Taką mieć jędzę na karku, a pozbyć się jej nie ma sposobu.

B.: O na to łatwy sposób jest, zastaw ją w lombardzie i zgub kwitek.



Na wycieczce

Pani zaglądając do książki: — Nareszcie jesteśmy u stóp Alp wspaniałych. Co za widoki! Jakże szczyty!

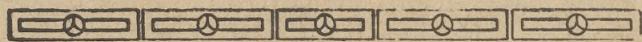
Pan: Ależ moja droga, to są przecież Pireneje.

Pani urażona: Cóż za różnica? Wszystkie góry są jednakowe. Pomyłka tylko w tem, że wzięłam inny przewodnik z hotelu.



Reklamy.

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnych gnieceń żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigułek rabarbarowych Feller z marką „Elsapillen“. Radzimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. — 6 pudełek 4 Korony. Wytwarza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260, Kroacya.



„KUPIEC POLSKI“

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

„Kupiec Polski“ : Ogłoszenia

omawia sprawy kupiectwa w „Kupcu Polskim“ najlepszych dzielnic polskich. — najlepiej się opłacają.

„Kupiec Polski“ : „Kupiec Polski“

obfitością treści przewyższa ma czytelników we wszystkich nawet fachowe pisma niemieckie. — kich sferach i dzielnicach Polski.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata: w Austrii 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.

„ w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.

„ w Rosyi 1 rub. kwartalnie, 4 rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski Kraków Wolska nr. 14.**

„Szkoła“ jest najstarszem pismem pedagogicznym w Galicyi, wychodzi obecnie rok 43.

Porusza najważniejsze zagadnienia pedagogiczne — ma zapewnione współpracownictwo wielu wybitnych pedagogów polskich.

Podaje obszernie informacje o szkolnictwie w całej Polsce oraz zagranicą.

„Praktyka szkolna“ podaje wiele rozpraw dydaktycznych i metodycznych i ułatwia nauczycielstwu orjentację w metodzie nauczania; usuwa wiele trudności jakie każdy nauczyciel zwłaszcza młody napotyka w swej pracy zawodowej.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO, miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania wogóle, a szkolnictwu ludowemu w szczególności, wychodzi we Lwowie pod redakcją Komitetu.

Do każdego numeru dołącza się „Praktykę szkolną“, przewodnik metodyczny dla nauczycieli.

Przedpłata „Szkoły“ wynosi:

rocznie 8 k. — 3 rb: 50 kop. — 8 marek
półrocznie 4 „ — 1 „ 75 „ — 4 „

Przedpłata „Praktyki szkolnej“ wynosi:

rocznie 4 k. — 1 rb. 75 kop. — 4 marki
półrocznie 2 „ — 90 „ — 2 „

Adres redakcyi i administracyi:

Galicya, Lwów, ul. Friedrichów 10.

Redaktor odpowiedzialny Józef Zieliński w Poznaniu.
Czcio ukami „Dziennika Poznańskiego“.

8

niezmiernie ciekawych

powieści

Tajemnice wielkiego miasta

na tle głośnych wypadków (430 stron)

Złośliwy figiel - Czerwonym szlakiem

na tle dziejów Szertok Holmesa (320 stron)

Róża czarna i róża biała

na tle stosunków amerykańskich (240 stron)

Skarb więźniów - Przygoda greka

Tańczące znaki i Samotna cyklistka.

Wyżej wymienione nadwyraz interesujące powieści

zamiast **13 Kor. 70 hal.**

po wyjąt-
kowej cenie **7 Koron**

wysyła franko za poprzedniem nadesłaniem
należytości.

„GWIAZDA“

Poznań,
ul. Wilhelmowska nr. 11.

ODRODZENIE

Czasopismo poświęcone sprawom
współdzielczym, przemysłowym
== i gólno-ekonomicznym ==

Wydawcą tego

pisma jest „Związek Stowarzyszeń zarobko-
wych i gospodarczych” we Lwowie plac
Smolki 1. 4. działający w porozumieniu
z Komisją krajową dla spraw przemysł-
owych, Ligą pomocy przemysłowej, krajowym
Związkiem przemysłowym i innemi wybitniej-
szemi organizacyami.

Przedpłata z przesyłką pocztową w Austrii
rocznie 12 K, półrocz. 6 K, kwartal. 3 K.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Redakcja i administ. Lwów, pl. Smolki 4.

3 Korony

wynosi rocznie z przesyłką
pocztową prenumerata - -

Straży Polskiej.

Straż Polska jest organem stowarzyszenia,
noszącego tę samą nazwę, a ma-
jącego na celu obronę duchowych i materialnych inte-
resów narodu polskiego.

Straż Polska nie służy żadnemu stronnictwu,
jest pismem czysto narodowem.

Do współpracowników **Straży Polskiej** należą:
prof. A. E. Balicki. K. Bartoszewicz. Dr. L. Caro. Dr.
J. Flach. Prof. Dr. Tad. Grabowski. Kazim. Gliński.
Wiktor Gomulicki. Wanda Krzyżanowska. Dr. Kaz.
Lubecki. Prof. M. Magiera. Prof. Czesł. Pieniążek. Dr.
J. Ptaśnik. Dr. Lucyan Rydel. Henryk Sienkiewicz.
C. Smólski. J. E. Stanisław Tarnowski i t. d.

Adres: **Straż Polska**, Kraków, Floryańska 1.

„Krajowy Kolejarz”

centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze
pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go
każdego miesiąca, zawiera:

**Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy
i kronikę z życia kolejarzkiego**

Przedpłata wynosi rocz. 2 Kor. półrocz. 1 Kor
- - - - - kwartalnie 50 hal.

Przedpłatę przesyłać należy do
Administracji „Krajowego Kolejarza”
ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.

NOWO OTWORZONA KAWIARNIA „Casino”

w Krakowie, Rynek gł. 1. 12

I-sze piętro.

.. .. Sale bilardowe.

Szachy.

Pokoje do gier towarzyskich.

Czytelnia.

Polecając się łaskawym względom P. T.
Publiczności, pozostaję

z głębokim szacunkiem

Ludwik Franczek.

Ważne dla podróżujących!

Osobom przybywającym na czas dłuższy lub krótszy do
Berlina pozwalam sobie polecić **pokoje** wygodnie urzą-
dzone, świeżo odnowione po cenie przystępnej. Dobra
polska usługa, na życzenie całkowite utrzymanie. Ku-
chnia zdrowa i smaczna, dla chorych z zastosowaniem
przepisów lekarza.

Ludwika Biedermann,

Berlin, Dessauerstr. 35, II.

4 minuty od Poczdamskiego placu i Lipskiej ulicy.

Od Administracji.

Wszelkie reklamacje są wolne od
opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czy-
telnikom uwagę na to, iż reklamacje
koniecznie muszą być nadesłane w
otwartej kopercie. Reklamacyi w zam-
kniętych kopertach niefrankowanych nie
przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam
za nie podwójne porto.

„Przewodnik Kółek rolniczych“

czasopismo rolniczo-ekonomiczne ilustrowane

wychodzi trzy razy w miesiącu z datą 1., 10. i 20 w objętości co najmniej 2 arkuszy tekstu.

Każdy numer zbroszurowany w okładce, mieszczącej liczne ogłoszenia.

„Przewodnik zawiera artykuły popularne, opracowane z wszelkich działów gospodarstwa rolnego, objaśnienia ustaw, rady i wskazówki gospodarcze. informacje handlowe. wiadomości o stanie rozwoju stowarzyszeń u nas i za granicą, wogóle omawia sprawy ważne dla każdego rolnika.

Prenumerata całoroczna tylko 3 kor.

Prenumeratę przyjmuje Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

„Nowiny“

:: najpoczytniejszy ::
i najtańszy dziennik
w Galicyi Zachodniej

pod redakcją Ludwika Szczepańskiego
miesięczna prenumerata 1 k. 50 hal.

„Nowiny“

celują szybkością
informacji i obfi-
tością zajmującej
lektury (2 pow.).

Prosimy żądać bezpłatnych
— numerów okazowych. —

Adres: „Nowiny“ Kraków Wiślna 2

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Kraków 1901
Karlsbad 1908

Dyplomy honorowe:

Na wystawie
Londyn 1908
Paryż 1908

W. Sznajdrowicz

Kuśnierz

w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro,

Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój
obficie i jedynie w towary, doborowe
zaopatrzony Skład i pracownię jakoto:
Futra dam., Rotundy, Żakietki, Saka,
Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie,
Spacerowe i podróżne, Marynarki, Sur-
duty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane
oraz wszelkie przybory w zakres ten
wchodzące, oraz wielki wybór, Ser-
daków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA

wykonują się z całą starannością, jak również
wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym
celu magazyn posiada wielki **Wybór materiałów**
z fabryk krajowych, jak również angielskich.

Rozszerzajcie pismo nasze!

Przy zakupnach prosi-
my się odwoływać na
ogłoszenia w piśmie
naszem.

**Fabryka
pieczęci
kauczukowych
St. Niemczyk**
3 KRAKÓW I. 9.
Sukiennice 10. B.

„GŁOS POLSKI“

TYGODNIK NARODOWY DLA PODOLA,
wychodzi w Tarnopolu.

PRENUMERATA KWARTALNA 2 KORONY,
Rok założenia 1904.

Jedyne pismo polskie na Podolu galic.

Redaktor odpowiedzialny Marjań Hupezye w Krakowie.

Inżynier LEONARD NITSCH i Spółka, Kraków, ul. Kolejowa 18

projektują i wykonują:

Wodociągi dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. — Wiercenie studzien. — Ustawianie pomp. — Instalacje domowe z klozetami, łazienkami i t. d. 48

Centralne ogrzewanie wszelkich systemów i wentylacje. — Łaźnie. Mechaniczne pralnie. Suszarnie i t. d.

Najlepsze referencje z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Sandały Kneipowskie

poleca najtaniej

**Bazar krajowy
w Krakowie**

Rynek główny I. 20.

Kilimy krajowe

poleca

== magazyn bielizny ==

i
== konfekcji męskiej ==

Braci Bilewskich

w Krakowie.

Magazyn i Pracownia sukien męskich MARCINA CZAJI i WŁ. RECHOWICZA

Kraków, ulica Mikołajska L. 24.

poleca na sezon letowy wielki wybór materiałów

modnych, krajowych i oryginalnych angielskich.

Wykończenie artystyczne, ceny przystępne.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzonego magazyn wyrobów optycznych, oraz pracownię, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

Pierwszy zakład bandażo-ortopedyczny HYNKA BOGDANOWICZA

w Krakowie, ul. Floryańska 9 (w podwórzu)

poleca w wielkim wyborze i najtaniej:

Pasy rupturowe pachwinowe, nerkowe i brzuszne.

Sznurówki i szelki do prostego trzymania się.

Przyrządy do równania różnic części ciała.

■ **Poduszki i irygatory**, pończochy gumowe, strzykawki, wate, aparaty inhalacyjne, suspensory i t. p.

■ **Pasy higieniczne** miesięczne systemu Teufla.

**LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE,** 40

Przybory do rybactwa.

PERFUMY, MYDŁA

PUDRY kraj., franc. i angielskie

14 polecają najtaniej

REIM i Ska, Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryańska l. 36, l. p.

== Kraków, ulica Zybkiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn; chorób stawów i kości, gośca, arytmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9—1 i od 4—6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

48

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien
liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się
lekką i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Wła-
sności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio
mocnych — wskutek swego nader delikatnego
włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc
uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko
w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wy-
starcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarni-
czek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“
30 lub 60 hal.

44

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

PRZYJACIEL LUDU

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

redagowany przez pośła Stapińskiego
jest najpoczytniejszym pismem ludowym
(nakład 18 000 epz.).

Wychodzi regularnie raz w tygodniu.
kosztuje:

w Galicji i Austro-Węgrzech . 4 korony
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble
do cesarstwa niemieckiego . 4 marki
do Ameryki, Rumunii, Danii
i innych państw europejskich 5 koron

PRZYJACIEL LUDU

ma największe zaufanie u włościan i dlate-
go ogłaszanie się w „Przyjacielu Ludu“
przysparza pewnych odbiorców.

Cena ogłoszeń według umowy.

Adr. „Przyjaciel Ludu“ Kraków, ul. Krótka 6.